

Powiat łukowski
stawia na edukację

str. 11-12

Firma godna
Łukowa

str. 13





Szanowni Czytelnicy

Przed nami wyjątkowy czas Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Czas, który spędzimy z najbliższymi, rodziną i przyjaciółmi. Czas, kiedy siadamy z bliskimi przy kominku, dekorujemy pierniki i wspominamy te najpiękniejsze święta – święta naszego dzieciństwa...

Mam nadzieję, że w tym okresie znajdą Państwo choć chwilę, by wziąć do ręki „Panoramę”.

A w tym numerze zachęcam do lektury rozmowy z prezesem Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lublinie. Zbigniew Marchwiak opowiada o tym, jak przeszłość przeplata się z teraźniejszością i przyszłością oraz jak ważne są doświadczenie i tradycja.

Lubelszczyznę przyszłości – innowacyjną i opartą na patentach – prezentuje Mariusz Karwowski, autor książki „W naukowym tyglu. Lubelskie innowacje badawcze”.

Życząc Państwu ciepłych, spokojnych, rodzinnych świąt, zachęcam do lektury „Panoramy Lubelskiej”.

Jolanta Maria Kozak
redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

Tysiące lat w jeden rok, rozmowa z Elżbietą Fijołek	3
Dobry fachowiec zawsze jest w cenie, rozmowa ze Zbigniewem Marchwiakiem	4-6
Ta ostatnia niedziela...	7
Innowacje po lubelsku	8-9
Buty na każdą miarę, rozmowa z Piotrem Skrzyńskim	10
Powiat łukowski stawia na edukację	11-12
Firma godna Łukowa	13
Nowoczesność i tradycje, rozmowa z Pawłem Kazimierskim	14-15
Gmina Krzywda – tu warto zamieszkać, rozmowa z Jerzym Kędrą	16-17
Samorządowiec z powołania, rozmowa z Władysławem Miką	18
Sprawy rodzinne	19
Zacznijmy od tego, co konieczne, rozmowa z Tomaszem Surysiem,	20-21
Internetowa niepodległość	22-23
Od aktorstwa, przez muzykę do autorstwa, rozmowa z Marcinem Januszkiewiczem	24-26
Gdzie szukać szczęścia? rozmowa z Andrzejem Cieplakiem	27
Fabryka gwiazd, rozmowa z Grzegorzem Skwarkiem	28-29
Święta między Bugiem a Krzną	30-31
Jedźmy ryby słodkowodne	31

Tysiące lat w jeden rok

Klub Odpowiedzialnego Biznesu ma już 60... spotkań na koncie. O świętowaniu jubileuszu, a także o nowych doświadczeniach rozmawiamy z Elżbietą Fijołek – właścicielką Giełdy Eventów.

W lutym rozmawialiśmy o 50. spotkaniu Klubu Odpowiedzialnego Biznesu. Teraz licznik dobił do sześćdziesiątki. Czy coś się przez te dziesięć spotkań zmieniło?

Ciągle przyczyniamy się do promocji działalności członków naszego Klubu i z dumą stwierdzam, że skutecznie. To między innymi dzięki nam są doceniani, również przez władze samorządowe. Ostatnio, na 59. spotkaniu, jedna z firm została nagrodzona przez prezydenta Krzysztofa Żuka i otrzymała medal 700-lecia miasta Lublin.

Czy zachodzą jakieś zmiany – z pewnością. Na pewno przybyło nowych kontaktów, znajomości i znakomych członków. Są to rozpoznawane i cenione na rynku firmy, od wielu lat prowadzące działalność. Zasady i relacje panujące na naszych spotkaniach są oczywiście takie same. Zmieniamy się natomiast w tym sensie, że dojrzejemy. Dojrzeewa nasz Klub i to już od pięciu lat – obchodzimy teraz właśnie 5-lecie istnienia. Stajemy się bogatsi o nowe doświadczenia i wnioski, jakie wyciągamy ze współpracy z setkami przedsiębiorców każdego roku. Bo Klub Odpowiedzialnego Biznesu to nie tylko ponad 70 firm członkowskich, ale także setki gości oraz dziesiątki partnerów. A przede wszystkim tysiące lat doświadczeń biznesowych, jakie skupiamy każdego roku.

Jak to?

Niektóre firmy mają po 30 czy 40 lat, więc gdy to wszystko zsumujemy, to wychodzi nam ogromna wartość skumulowana, z której korzystają wszyscy. Każdy ma własne doświadczenia i może się okazać, że nawet przedsiębiorca, który działa od lat i wydawałoby się, że widział już wszystko, od kogoś innego dowiaduje się czegoś nowego, poznaje nowy punkt widzenia.

Z okazji 60. spotkania 12 grudnia organizują Państwo drugą edycję konferencji Wymiary Marketingu oraz Mini Targi Lubelskich Firm. Zapowiada się niezapomniany jubileusz...



Pierwsza edycja targów odbyła się dwa lata temu. Nasz pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, więc startujemy z drugą edycją. Ideą jest połączenie ciekawych prelekcji na konferencji z rozmowami w kulisach i zwiedzaniem stoisk Mini Targów. Nowe doświadczenia, wiedza, inspiracje oraz przykłady prowadzenia firm przy wykorzystaniu różnych form marketingu – tego wszystkiego będzie na Mini Targach pod dostatkiem.

Ten projekt przynosi ogromne korzyści naszym członkom i prezentującym się na Targach firmom. Nasi klienci mają więcej czasu na poznanie ofert, koncepcji i na zwiualizowanie sobie propozycji, o których na co dzień mówimy w Klubie. W Targach bierze

udział wiele różnorodnych firm: produkcyjnych, usługowych, budowlanych, motoryzacyjnych, jest także bardzo dużo gości. To wszystko sprawia, że wydarzenie jest niesamowicie kolorowe i ciekawe.

Zbliżają się święta. Jak spędza je kobieta biznesu?

Bardzo tradycyjnie. Pochodzę z okolic Bychawy i zawsze z wielką przyjemnością wracam w rodzinne strony, by spędzić czas z rodziną i przyjaciółmi. Jednak, jak wiadomo, święta to nie tylko spotkania, refleksje i dobre jedzenie, ale także mnóstwo wysiłku i przygotowań. Staram się po równo rozłożyć teraz energię między sprawy zawodowe i te przygotowania. Na szczęście, plusem naszej pracy jest to, że około połowy grudnia robi się u nas nieco luźniej i czynności związane ze świętami można zacząć odpowiednio wcześniej. Moja branża bardzo dobrze dzieli czas zawodowy i czas świąteczny, dzięki czemu zawsze mam możliwość celebrowania ważnych wydarzeń. Jest czas pracy oraz czas odpoczynku i zdystansowania się od codzienności – ten czas właśnie nadchodzi.

W takim razie życzymy, by trwał jak najdłużej, a Klub Odpowiedzialnego Biznesu wkroczył w kolejny rok ze zdwojoną energią.

Dziękuję i wzajemnie – spokojnych Świąt dla wszystkich Czytelników „Panoramy”.

rozmawiał: Michał Ciężak

fot.: Krzysztof Fabisiak Najlepszy Kadr



Rzemiosło ma bogate tradycje. Dość powiedzieć, że niektóre zrzeszone w Izbie cechy liczą sobie nawet po kilkaset lat. Taka tradycja zobowiązuje. Czy w Polsce istnieje jeszcze tak zwany etos rzemieślnika?

Przede wszystkim, jesteśmy nośnikami tej tradycji. To dla nas powód do dumy, bo niewiele organizacji czy środowisk ma tak bogate korzenie.

W dzisiejszych czasach rola tradycji jest często marginalizowana, ale w izbach rzemieślników nie mamy wątpliwości, że to, skąd się wywodzimy, wyróżnia nas na rynku i ma wpływ na nasze działania. Korzystamy z tej bogatej tradycji także budując etos rzemieślnika i starając się przywrócić szacunek dla solidnej pracy. To nie zawsze jest łatwe. Do 1989 roku przynależność do cechu była obligatoryjna. Teraz jest inaczej – a czy słusznie, zdania są podzielone. Kiedyś do zawodu przygotowywano się pod okiem doświadczonego i wymagającego mistrza. Zrobienie czegoś byle jak było nie do pomyslenia – dla takiego „partacza” było to dużym wstydem, a niezadowolony klient mógł wnieść skargę do sądu cechowego. Dziś sądy cechowe również istnieją, ale mają coś do powiedzenia tylko w przypadku firm zrzeszonych w cechach, a tych jest zaledwie kilka procent.

Pan także jest rzemieślnikiem. Proszę opowiedzieć, jak te zawody zmieniały się na przestrzeni ostatnich lat.

Zmieniło się i wciąż zmienia bardzo wiele. Wiele tradycyjnych zawodów znikła, pojawiają się nowe. Jedną z wiodących firm informatycznych twierdzi nawet, że większość dzieci zaczynających dziś edukację będzie pracować w zawodach, które dziś jeszcze nie istnieją. Kiedy byłem dzieckiem, w drodze do szkoły mijałem pracownię kowala, przed którą ustawiały się długie kolejki koni do podkucia. Teraz zamiast koni na drogach są auta, a kuźnię w mojej rodzinnej miejscowości – i nie tylko tam – zastąpił zakład mechaniki samochodowej.

W każdym samochodzie zaszły jakieś zmiany, przeobrażenia przechodzą także tradycyjne branże. Znam dziewięćdziesięcioletniego rymarza, który kiedyś wykonywał uprząże dla koni, a dziś przede wszystkim naprawia torebki. Zmienia się także skala działalności. Sam jestem stolarzem meblowym, a Polska jest dziś czwartym eksporterem mebli na świecie.



Dobry fachowiec zawsze jest w cenie

Rozmowa ze Zbigniewem Marchwiakiem, prezesem
Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lublinie



W dzisiejszych czasach stawia się na profesjonalizację, innowacje, nowe technologie. Trudno sobie bez nich wyobrazić produkcję.

Dziś Państwa organizacja nosi nazwę Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości i jest de facto federacją pracodawców, zrzeszającą nowoczesnych przedsiębiorców i zrzeszoną w ogólnopolskim Związku Rzemiosła Polskiego. Jakie korzyści daje przynależność do Izby?

Jednym z podstawowych zadań Izby jest pomoc przedsiębiorcom w prowadzeniu działalności. Jest to pomoc organizacyjna, doradcza, prawna... Służymy pomocą w zakresie szkoleniowym, przygotowujemy firmy do kontroli ze strony różnych instytucji, pomagamy w działalności marketingowej i promocji. Przynależność do Izby to także większy wpływ na rzeczywistość, w której wszyscy działamy. Z interesami grupy trzeba się liczyć. Dzięki wspólnemu działaniu każdy przedsiębiorca czy rzemieślnik zrzeszony w Izbie ma większy wpływ na przykład na proponowane ustawy i rozporządzenia.

Ponadto wyróżniamy się tym, że prowadzimy i nadzorujemy praktycz-

ną naukę zawodu. Na naszych kursach młodzi ludzie uczą się zawodu u doświadczonych rzemieślników, a ich kwalifikacje i uzyskane w trakcie nauki tytuły uznawane są nie tylko w całym kraju, ale także poza nim.

Ważnym aspektem jest także poczucie wspólnoty, które daje przynależność do izby czy cechu. Rozmawialiśmy o etosie rzemieślnika. Gdzie go szukać, jeśli nie w zrzeszeniach rzemieślników? Nie bez znaczenia jest też to, że jesteśmy organizacją sieciową, a więc mamy punkty (cechy i spółdzielnie) w całym kraju.

Izba daje możliwość zdobycia lub uzupełnienia kwalifikacji zawodowych w ramach Centrum Szkolenia Młodzieży i Dorosłych oraz Zespołu

Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości im. J. Kilińskiego. Jaką ofertę mają Państwo dla tych, którzy chcą zdobyć atrakcyjny zawód?

W ofercie Centrum Szkolenia znajduje się kilkadziesiąt kursów dla młodzieży i dorosłych, którzy mają już pewne umiejętności zawodowe, a teraz chcą je w ciągu kilku miesięcy „doszlifować” i zdobyć potwierdzający je dokument.

Natomiast w Zespole Szkół im. Jana Kilińskiego uczniowie mogą od podstaw zdobywać umiejętności w ponad dwudziestu zawodach. Nauka trwa trzy lata i ma formę dualną, co znaczy, że zajęcia teoretyczne odbywają się w szkole, a praktyczne u rzemieślnika. Dzięki temu młody pracownik niemal od początku ma kontakt z nowocze-



snymi technologiami stosowanymi w zakładach pracy i może rozwijać swoje umiejętności pod czujnym okiem mistrza. Ważne są warunki takich praktyk: bierze w nich udział nie kilkadziesiąt, ale najwyżej kilka osób, co gwarantuje indywidualne podejście.

Można powiedzieć, że młody człowiek rzucający się „na głęboką wodę” – podczas praktyk nie tylko uczy się zawodu, pracując na maszynach, na których będzie pracował w przyszłości, ale też ma kontakt z klientami i poznaje organizację przedsiębiorstwa. Dzięki temu może dowiedzieć się, ile wysiłku i zaangażowania wymaga prowadzenie własnej firmy, żeby w przyszłości samemu się na to zde-



cydować – albo nie. Bo własny biznes to nie tylko ten mityczny „gruby portfel”, ale przede wszystkim odpowiedzialność – za siebie i swoich pracowników, a w dalszej perspektywie za swoją rodzinę.

Czy tak renomowana organizacja, jak Izba Rzemiosła, również odczuwa kryzys dotyczący szkolnictwa zawodowego? Co mogłoby poprawić sytuację?

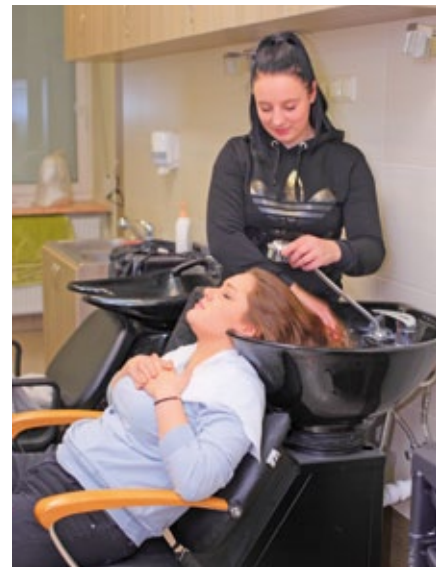
Szkolnictwo zawodowe było jedną z niewielu dobrych rzeczy, którą przeżyliśmy po poprzednim ustroju. Dobrze funkcjonowały szkoły przyzakładowe, a nauka rysunku technicznego była absolutną podstawą w wielu szko-

łach. Potem zaniedbaliśmy tę dziedzinę; trzeba też powiedzieć, że rodzice i uczniowie „zachłysłeni się” większą dostępnością wykształcenia wyższego. Dlatego najważniejszym i najtrudniejszym zadaniem jest zmiana społecznej mentalności i postrzegania wartości rzetelnego rzemiosła. Należy zacząć od promocji przedsiębiorczości. Bardzo ważne jest również pokazywanie prawdziwej wartości dobrych fachowców. Chodzi o to, żeby uzmysłowić stojącym przed wyborem swojej dalszej drogi absolwentom szkół podstawowych, że dobra szkoła zawodowa jest lepsza od kiepskich studiów.

My taką edukację staramy się zaczynać jak najwcześniej. Organizujemy nie tylko kursy i szkolenia dla młodzieży i dorosłych, ale także konkursy dla najmłodszych, np. ogólnopolski „Jakie znasz zawody?”. Od przedszkolaków napływa mnóstwo ciekawych rysunków, od gimnazjalistów dobre fotografie, a od licealistów – filmy. Dzięki takim konkursom staramy się już u najmłodszych dzieci kształtować pozytywny wizerunek pracy zawodowej, a na wyższych poziomach towarzyszy temu również promowanie wiedzy o rynku pracy.

Rząd przyjął właśnie tzw. Konstytucję Biznesu. Czy rozwiązania w niej zawarte wychodzą naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom rzemieślników? Jaka byłaby wymarzona gospodarcza konstytucja, gdyby pisała ją Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lublinie?

Z pewnością przydałoby się więcej czasu na przemyślenia i konsultacje, także z nami, ale dobrze, że rząd w sposób kompleksowy podjął temat przedsiębiorczości. Czy poszczególne rozwiązania są dobre, okaże się później, jednak przedsiębiorcy już dziś chwalą obowiązujący duże i średnie



firmy jednolity plik kontrolny, przede wszystkim za łatwiejszą obsługę i zmniejszenie liczby kontroli. Mamy natomiast sporo wątpliwości co do zapisu o funkcjonowaniu nierejestrowanej działalności gospodarczej, co wcale nie jest kwestią marginalną. Boimy się, że zwiększy się tzw. szara strefa – trudno spodziewać się, żeby ktoś, kto sprzedaje kwiaty przy chodniku, zechciał przechodzić rejestrację i związane z nią procedury...

Panie Prezesie, w jednym zdaniu: największe marzenie Państwa organizacji?

Zmiana w społecznym postrzeganiu przedsiębiorczości i docenianie roli fachowców.

A czego potrzeba rzemieślnikom?

Większej wolności gospodarczej. Przedsiębiorczość ma się najlepiej, gdy politycy zajmują się polityką, a nie kolejnymi regulacjami i obostrzeniami dla biznesu.

rozmawiała **Jolanta M. Kozak**
zdjęcia: Grzegorz Ligaj



Ta ostatnia niedziela...

...kiedy będzie można zrobić zakupy – chciałoby się dopowiedzieć. Ustawa zakazująca handlu w niedziele została przyjęta. Nie w tak rygorystycznej formie, jak zapowiadano, ale i tak budzi sporo kontrowersji.

24 listopada, po miesiącach dyskusji, negocjacji i publicznej wrzawy, projekt forsowany przez organizacje pracownicze stał się rzeczywistością. Od 1 marca 2018 roku zakupy będzie można robić w pierwsze i ostatnie niedziele miesiąca, w 2019 roku tylko w jedną, a wraz z 2020 rokiem na zakupy udamy się tylko w dwie niedziele poprzedzające Boże Narodzenie i jedną przed Wielkanocą.

Organizacja NSZZ Solidarność, jeden z inicjatorów projektu, chciała bezwzględnego zakazu handlu i jej władze mocno krytykują tę kompromisową formę, w jakiej nowa ustawa będzie obowiązywać. Ideą miało być umożliwienie pracownikom sklepów odpoczynku w niedziele i spędzenia czasu z najbliższymi. Idea szczytna, jednak warto zwrócić uwagę na kilka kwestii.

Zyskujący i tracący

Demokracja rządami ludu. Tymczasem nie jest do końca jasne, co o nowej ustawie sądzą sami zainteresowani i czy jest to najlepszy sposób zadośćuczynienia za dotychczasową ciężką pracę. Dariusz Jodłowski, prezes Pracodawców Lubelszczyzny „Lewiatan”, mówi: – *Nie słyszałem, żeby przeprowadzano badania, co myślą o tym pracownicy. Możliwość pracy w niedziele, a tym samym dorobienia sobie, stracą na przykład studenci – wątpię, by byli zadowoleni.* Dodaje także: – *Pracownicy sieci handlowych będą nierównomiernie obciążeni pracą. Wyobraźmy sobie bowiem liczbę klientów do obsłużenia w piątkowe wieczory i soboty.*

A co z resztą ludzi, pracujących w niedziele? Na przykład stacje paliw, apteki, kwiaciarnie. Stosując skrót myślowy, można powiedzieć, że rodziny tych, którzy tam pracują, w dalszym ciągu nie będą mogły spędzić niedziel w komplecie. Wiadomo, że dużo ła-

twiej obejść się bez otwartego sklepu odzieżowego niż bez apteki, ale ta sytuacja rodzi pewne wątpliwości i każe postawić pytanie czy jedni pracownicy są ważniejsi od innych. W tym kontekście pojawiają się również głosy, iż ustawa w rzeczywistości uderza w zagranicznych przedsiębiorców, któ-

przewidywalny – twierdzi Dariusz Jodłowski. Poza tym, jak wskazuje, nowe przepisy mogą spowodować spadek zatrudnienia i nierównomierne obciążenia handlu (ludzie tłumnie pojawiają się w sklepach w piątki i soboty).

Od wielu lat galerie handlowe są stałym kierunkiem niedzielnych wy-



rzy są głównymi właścicielami galerii handlowych. Daje natomiast możliwość obejścia tego zakazu polskim małym sklepom, gdzie płace są niskie, a związki zawodowe – słabo rozwinięte lub nieistniejące.

Skutki społeczne i ekonomiczne

Nie sposób trafnie przewidzieć wszystkich. Zaczniemy więc może od gospodarki: niedziele to bardzo popularne dni na robienie zakupów. Nowa ustawa może sprawić, iż w dni te spadnie sprzedaż, a spadku tego nie da się nadrobić w całości w inne dni tygodnia. To kłopotliwe dla zachodnich przedsiębiorców, ale może także odstraszyć potencjalnych inwestorów. – *Rząd chwali się wzrostem gospodarczym, wzrostami płac, ulgami dla przedsiębiorców. Tworzy specjalną konstytucję dla biznesu, artykułując w niej dobre warunki do inwestycji. Rządowa ustawa spowoduje, iż nie będzie już można planować inwestycji w sposób*

praw. Oprócz popularnych argumentów, że niektórzy tylko w niedzielę mają trochę czasu na dłuższe zakupy, pojawiają się także te natury, nazwijmy to, rekreacyjnej. W galeriach handlowych nie tylko robimy zakupy, ale chodzimy także do kin czy restauracji. Oczywiście, brak takiej możliwości może spowodować, iż ludzie w większym stopniu poświęcą się sportowi, będą czytać książki albo po prostu – spędzą ze sobą więcej czasu. Trudno jednak spodziewać się szybkiej zmiany takich wieloletnich przyzwyczajeń. Z pewnością część „wygonionych” z galerii ludzi przejdzie do restauracji i lokali. I podczas, gdy pracownicy sklepu będą odpoczywać, kucharze, kelnerzy czy barmani – będą mieli pełne ręce roboty.

Zakaz handlu w niedziele – to niejedyna kwestia, dzieląca społeczeństwo. Za każdą ze stron stoją istotne racje. Doświadczenie i praktyka przyjdą zaś dopiero w przyszłym roku.

MC

fot.: vborodina/pixabay.com

Innowacje po lubelsku

Sonda do wczesnego wykrywania nowotworów piersi, reaktory plazmowe przyspieszające gojenie ran czy minilaboratorium alarmujące o obecności patogenów w zbożu... Głowy lubelskich innowatorów są pełne oryginalnych wynalazków.

Zdawałoby się, że nie ma lepszego miejsca na tworzenie innowacji niż Dolina Krzemowa. Marcin Staniszewski obrał jednak inny kierunek. Po skończeniu studiów inżynierskich na uniwersytecie w Akron w USA i współpracy z NASA, powrócił nad Wisłę. Już wtedy myślał o wynalazku, który – jak opowiada mi dziś w niepozornym biurze zlokalizowanym przy ul. Ceramicznej na Bursakach – ma szansę zrewolucjonizować medycynę. To laserowa mikrosonda detekcyjna do nowotworów piersi. Do pomysłu zaangażował naukowców z różnych dziedzin: fizyków, biotechnologów, biochemików i specjalistów od światłowodów. Zależało mu, by byli to ludzie kompetentni, otwarci i nie bojący się wyzwań, czyli dokładnie tacy jak on. Postawił na Lublin, choć wybór nie był wcale oczywisty – sam pochodzi ze Szczecina. To jednak na drugim krańcu Polski znalazł odpowiedni klimat dla innowacji i merytoryczne wsparcie z naukowej strony.

– Kiedy pierwszy raz usłyszałem o tym pomysle, z miejsca stałem się jego orędownikiem, bo urzeczywistnienia on niejako moje, ale też wielu klinicystów, marzenia. Urządzenie, które byłoby w stanie od razu pokazać, czy zmiany w piersiach są łagodne, czy jednak jest to już rak piersi, zmieniłoby całkowicie podejście do diagnostyki. Przede wszystkim uniknęlibyśmy tak frustrującego, zarówno pacjenta, jak i lekarza, oczekiwania na wynik. Dlatego nie miałem wątpliwości, by przystąpić do projektu – wspomina prof. Wojciech Polkowski, kierownik Kliniki Chirurgii Onkologicznej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Właśnie z jego kliniki płynęły wskazówki, na jakie szczegóły zwracać uwagę przy opracowywaniu urządzenia, by z lekarskiego, a nie tylko technologicznego, punktu widzenia okazało się przydatne w codziennym użytkowaniu. Dzisiaj pacjentka, u której podejrzewa

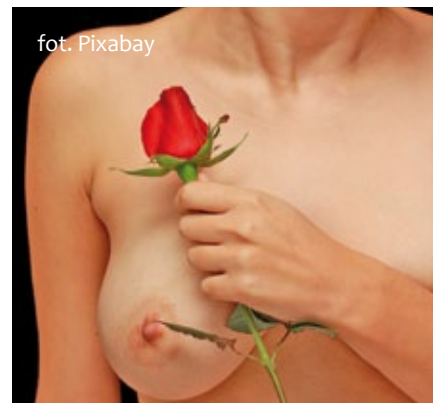
się wystąpienie nowotworu, kierowana jest na biopsję. Pobrany materiał oceniany jest morfologicznie przy użyciu mikroskopu świetlnego. Badanie histopatologiczne określa charakter procesu chorobowego i na tej podstawie podejmowane są decyzje o sposobach dalszego leczenia. Czas oczekiwania na wyniki to dla pacjentki wieczność. Za pomocą powstającej mikrosondy lekarz otrzyma informację w mgnieniu oka. Technika będzie wprowadzić podobną do biopsji, ale za wyjątkiem etapu pobierania materiału. Urządzenie jest na tyle czułe, że nie ma potrzeby wbicia się do guza, wystarczy – w jego okolice. Wklucie się do pacjentki igłą cieńszą niż włos nie spowoduje żadnego dyskomfortu, a jeśli nawet, to będzie on minimalny w porównaniu z tradycyjną techniką diagnostyczną.

– Dodatkową przewagą naszej sondy w stosunku do innych technik jest to, że da ona w pełni zobjekttywizowany wynik matematyczny. W przypadku biopsji, patolog decyduje na podstawie zabarwienia tkanki. Jeden zobaczy mniej różowy kolor, inny – bardziej. My natomiast pokazujemy w sposób cyfrowy, jaki jest poziom danej substancji w konkretnym miejscu, co całkowicie wyeliminuje błąd ludzki – tłumaczy Marcin Staniszewski, prezes SDS Optic.

Sonda sprawdzi się więc nie tylko wtedy, gdy już istnieje podejrzenie guzków nowotworowych, wykrytych dotykem lub w badaniu mammograficznym, ale również, jeśli pacjentka zechce się zbadać czysto profilaktycznie – wówczas określi, na ile wysoki jest poziom markerów i czy można już mówić o początku choroby.

Plazmotrony

Podobnie jak Marcin Staniszewski również dr hab. inż. Joanna Pawłat zaliczyła swój comeback do Polski. Z tą różnicą, że zaczynała tutaj, w Lublinie, gdzie jeszcze w trakcie studiów na Politechnice zainteresowała się plazmą. Zajmowała się nią także później, już zawodowo, w trakcie 12-letniego pobytu w Japonii okraszzonego doktoratem. Tę badawczą domenę kontynuuje do tej pory, z powodzeniem pracując nad plazmotronami, czyli reaktorami służącymi do generowania plazmy. Warto wiedzieć, że w celach technologicznych



ten czwarty stan skupienia materii wytwarza się przy użyciu różnych typów wyładowań elektrycznych, w zależności od układu zasilania, geometrii elektrod czy składu gazu roboczego. Specyficzne właściwości takiej plazmy spowodowały w ostatnich latach wzrost zainteresowania nią w różnych dziedzinach gospodarki: od biotechnologii, przez przemysł i medycynę, aż po rolnictwo. Ponieważ plazma bardzo szybko ulega rozpadowi, nie można jej przechowywać, musi być wykorzystana zaraz po wytworzeniu, wyzwaniem dla naukowców staje się opracowanie coraz to nowszych urządzeń służących do jej generowania. Zespół, którym kieruje dr Pawłat, specjalizuje się w ich projektowaniu oraz badaniu potencjalnych zastosowań.

Kilka z nich stoi już zresztą w Zakładzie Technologii Plazmowych i Energii Odnawialnej w Instytucie Elektrotechniki i Elektrotechnologii Politechniki Lubelskiej. „Oczkiem w głowie” jest nagrodzony srebrnym medalem na Międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Genewie aparat, składający się z układu zasilania, układu doprowadzania gazu procesowego oraz dyszy. Cała konstrukcja waży nie więcej niż 3 kg. Korzystanie z niej też nie nastręcza zbyt wielu problemów. Przy projektowaniu starano się bowiem, by była nie tylko prosta w obsłudze, ale i bezpieczna w użytkowaniu. Sama dysza, wielkością niewiele odbiegająca od zwykłego markerka, może służyć w różnych warunkach: jest stabilna, odporna na temperaturę i wilgotność. Wykonanie urządzenia, w którym gaz na wylocie z dyszy osiągnie tak niskie temperatury, żeby można było nim obrabiać powierzchnie biologiczne czy polimerowe, które pozostają nieodporne na działanie wysokich temperatur, pozwala

la na poważnie myśleć o zastosowaniu go np. w ochronie zdrowia, a zwłaszcza przy zakażeniach bakteryjnych.

– W zastosowaniach biomedycznych dążymy do uzyskania na wylocie z reaktora temperatury ciała ludzkiego lub niższej, a więc takiej, która nie będzie prowadzić do degeneracji białek w żywych komórkach, ale wspomogę m.in. usunięcie z powierzchni skóry substancji biologicznych zagrażających życiu lub zakaźnych oraz gojenie ran powierzchniowych, leczenie stopy cukrzycowej, nowotworów skóry i błon śluzowych. W samej strefie wyładowania temperatury są dużo wyższe, ale oczywiście za pomocą różnych metod można je obniżyć – przyznaje dr hab. inż. Joanna Pawłat, dodając jednocześnie, że plazma może znaleźć zastosowanie również w inżynierii tkankowej oraz w modyfikacji własności powierzchniowych materiałów w celu poprawy biokompatybilności implantów, stentów, soczewek i protez.

Całkiem innym, ale równie obiecującym, polem eksploracji jest przemysł rolno-spożywczy, gdzie plazma niskotemperaturowa mogłaby stanowić ochronę przed patogenami, wpływając na skrócenie okresu kielkowania wybranych gatunków roślin oraz na zwiększenie tempa ich przyrostu, a także poprawić parametry glebowe, co z kolei pozwoliłoby zmniejszyć zużycie nawozów sztucznych.

Laboratorium w... kieszeni

O zwalczaniu patogenów w świecie flory wiele mógłby też powiedzieć dr inż. Adam Kuzdrałiński z Uniwersytetu Przyrodniczego. On z kolei, w ślad za coraz popularniejszą wśród ludzi medycyną spersonalizowaną, w której na podstawie genotypu dobiera się adekwatne leczenie czy dietę, doszedł do wniosku, że podobne zjawisko można wykorzystać w ratowaniu plonów przed chorobami wywoływanymi grzybami. Wszystkie ich gatunki, tak jak i inne organizmy, posiadają DNA. Ta charakterystyczna cząsteczka, zwana



dr inż. Adam Kuzdrałiński fot. Stefan Ciechan

niekiedy esencją życia, jest swoistym odciskiem ich „palca”. Właśnie w oparciu o nią projektuje się testy molekularne, mające wykrywać poszczególne mikroorganizmy i przyporządkowywać je do konkretnego gatunku. Nieosiągalna dla żadnej innej metody czułość testów na poziomie jednej cząsteczki DNA sprawia, że są one w stanie wykryć już pojedynczą komórkę mikroorganizmu. To o tyle istotne, że zazwyczaj infekcja zaczyna się od ograniczonej liczby komórek, a zapobieżenie zawczasu tendencji rozwojowej daje szansę na uratowanie plonów i tym samym zminimalizowanie strat finansowych.

Biorąc pod uwagę intensywnie uprawianą pszenicę, która stanowi obecnie podstawę produkcji roślinnej, opracowywane właśnie testy będą umożliwiały stwierdzenie, czy mikroorganizmy występują w ogóle w danej próbce oraz w jakim stopniu – np. porażenie 5% liścia lub 10% kłosa. W ten sposób stworzony zostanie cały panel chorób pszenicy, począwszy od tych, które atakują podstawę pędu, aż po występujące w górnych partiach. Precyzyjny monitoring pozwoli na niemal natychmiastową reakcję, gdy tylko w danej lokalizacji pojawi się zagrożenie. Posiadając tę wiedzę, rolnik, plantator czy sadownik użyje tylko takich środków ochrony i tylko w takiej ilości, jak tego będzie wymagała sytuacja.

– Jeśli w wyniku testów okaże się, że pszenicę zainfekowały określone mikroorganizmy, to zamiast całej palety pestycydów, będzie można ograniczyć opryski tylko na te konkretne choroby. Z kolei analiza ilościowa umożliwi dość precyzyjne sterowanie ich dawkami po to, by nie działać po omacku – wyjaśnia dr Kuzdrałiński, który całą opracowaną przez siebie koncepcję chce zamknąć w pudełku wielkości smartfona. Projektowane jest więc urządzenie, które składa się z modułu przeprowadzającego izolację DNA, drugiego – pobierającego DNA, i kolejnego – umożliwiającego detekcję DNA. Wystarczy włożyć doń liść pszenicy, a następnie... czekać na wynik analizy. Pojawi się najdalej w ciągu pół godziny. Ambicją twórcy jest stworzenie ogólnopolskiego czy wręcz europejskiego systemu ostrzeżeń, który będzie obserwował rozwój mikroorganizmów i np. ostrzegał rolnika, który będzie posiadał mobilne laboratorium, że na plantacjach obok już pojawiła się jakaś choroba i warto wcześniej przedsięwziąć środki zaradcze, by nie zaatakowała i jego pola. Od samego początku lubelskiemu wynalazcy zależy, by obsługa urządzenia była dostępna dla każdego. Tym bardziej, że myśli później o zorientowaniu go na potrzeby innych niż rolnictwo dziedzin. Z powodzeniem mogłoby być wykorzystywane również na lotniskach, w gabinetach lekarskich, u weterynarzy...

Mariusz Karwowski

Więcej o nowatorskich pomysłach lubelskich naukowców w wydanej niedawno książce „W naukowym tyglu. Lubelskie innowacje badawcze”. Publikację można kupić, kontaktując się mailowo: traman@poczta.onet.pl.

Plazmotron – fot. Stefan Ciechan



Buty na każdą miarę

Rozmowa z Piotrem Skrzyńskim, prezesem firmy PROTEKTOR S.A.

Przemysł, strażacy, lekarze, elektrycy, policjanci, żołnierze, a ostatnio też Wojska Obrony Terytorialnej – wszyscy chcą chodzić w butach PROTEKTORA. Jak powstaje takie obuwie do zadań specjalnych (właśne biuro projektowe, wysoka jakość materiałów i wykonania, dostosowanie do każdych potrzeb)?

Po przemianach, jakie dokonały się w spółce w ciągu ostatnich pięciu lat, GRUPA PROTEKTOR S.A. produkuje obecnie około 1 mln par obuwia. Ponad 800 tysięcy par to specjalistyczne obuwie przemysłowe, sprzedawane przeważnie pod uznaną niemiecką marką ABEBA na rynku europejskim oraz pod marką PPROTEKTOR na rynku krajowym. Ponad 60 tysięcy par obuwia to obuwie ciężkie, taktyczne, przeznaczone dla szerokiego wachlarza służb mundurowych. Dlatego posiadamy certyfikaty ISO oraz AQUAP. Jako element polityki pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych produkujemy też w naszych fabrykach w Mołdawii około 200 tysięcy par obuwia modowego dla znaków niemieckich.

Odnosnie do obuwia wojskowego, to faktycznie, po roku przerwy uzyskaliśmy przetargowe zlecenia z wojska na obuwie ciężkie i, jak zakładamy, w przyszłości będzie ono służyć wszystkim rodzajom wojsk. Typ specjalistycznego obuwia wymaga oczywiście jakościowego oraz bardzo techno-



logicznego podejścia do procesu jego wytworzenia. A technologia to odpowiednie maszyny produkcyjne, ale także materiały, konstrukcje, proces produkcyjny oraz kompetentni pracownicy. Szczególnie czynnik ludzki jest decydujący w obszarze technologii oraz udoskonalania produktów.

Te wszystkie zalety sprawiają, że GRUPA PROTEKTOR dosłownie podbija świat. Czy łatwo jest polskiej firmie zdobywać zagraniczne rynki?

Polska przez wiele lat była nieobecna ze swoimi znakami produktowymi na rynkach światowych. W większości przypadków pełniła rolę podwykonawcy dla zewnętrznych znaków

towarowych. My staramy się systematycznie i długofalowo prowadzić politykę brandów dostosowanych do specyfiki poszczególnych rynków lokalnych, co nie jest procesem łatwym, ale w końcu budującym fundamenty dla długotrwałego biznesu. Stopniowo zaczynamy się pojawiać na różnych rynkach zagranicznych w ramach organizowanych przetargów dla obuwia ciężkiego i wydaje się, iż w kolejnych latach nasza oferta powinna znaleźć tam akceptację użytkowników.

Jakie są plany firmy na kolejne lata? Podobno planują Państwo podbój Chin, a także poszerzenie asortymentu o kompletną ofertę w zakresie PPE. Czy wystarczy „mocy przerobowych”? A może planują Państwo również kolejne inwestycje w swoich zakładach, między innymi w Lublinie?

Spółka obecnie jest w końcowym etapie, związanym z przebudową swoich aktywów przemysłowych, dzięki czemu na koniec 2018 roku uzyska pracujące moce produkcyjne na poziomie 1,5 miliona par obuwia. Jest to podstawa technologiczna do rozwoju biznesowego spółki, zarówno w obszarze oferty jak i geografii prowadzonego biznesu. Tak więc obecnie mamy już zbudowane fundamenty do dalszej ekspansji sprzedażowej, i mam nadzieję, iż kolejne lata będą tego potwierdzeniem.



Protektor S.A.

zdjęcia: Protektor S.A.



Powiat łukowski stawia na edukację

Szkoły powiatu łukowskiego należą do najlepszych w województwie lubelskim, świetnie prezentują się też na tle całego kraju. Świadczą o tym bardzo dobre wyniki egzaminów maturalnych i egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe oraz wysokie miejsca w prestiżowych ogólnopolskich rankingach.

Powiat Łukowski jest organem prowadzącym 19 szkół dla dzieci i młodzieży. W liceach uczy się 1416, w technikumach 1604, w szkołach branżowych 404 uczniów.

Wszechstronnie...

Młodzież może kontynuować edukację w klasach o rozszerzeniach z różnych przedmiotów w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie, w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II w Łukowie, w Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Integracyjnymi im. Generała Józefa Dwernickiego w Stoczku Łukowskim albo w Liceum Ogólnokształcącym w Zespole Szkół im. Władysława Tatarkiewicza w Radoryżu Smolanym, gdzie dużym zainteresowaniem cieszą się tzw. klasy mundurowe.

– *Wyniki naboru potwierdzają, że w ostatnich latach zmniejsza się liczba uczniów wybierających licea, a wzrasta zainteresowanie szkolnictwem zawodowym. W odpowiedzi na oczekiwania kandydatów oraz zmieniający się rynek pracy przygotowano ofertę umożliwiającą uzyskanie kwalifikacji zawodowych* – mówi Marzenna Gałach, zastępca dyrektora Powiatowego Zespołu Oświatowego w Łukowie.

W Technikum nr 1 w Zespole Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Łukowie młodzież może kształcić się w zawodzie technik mechanik, technik elektryk, technik handlowiec, technik informatyk i technik pojazdów samochodowych. Uczniowie Technikum nr 2 w Zespole Szkół nr 2 im. Aleksandra



Powiat Łukowski wciąż modernizuje i unowocześnia bazę dydaktyczną szkół; na zdjęciu: IV LO w Łukowie

Świętochowskiego w Łukowie mają do wyboru zawody: technik hotelarstwa, technik kelner, technik technologii żywności, technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej. W Technikum nr 3 w Zespole Szkół im. Władysława Stanisława Reymonta w Łukowie można zdobyć kwalifikacje technika informatyka, technika ekonomisty, technika agrobiznesu, technika żywienia i usług gastronomicznych, technika logistyka oraz technika grafiki i poligrafii cyfrowej. Technikum z Oddziałami Integracyjnymi w Zespole Szkół w Stoczku umożliwia uzyskanie zawodu technik pojazdów samochodowych.

Inną możliwość zdobycia zawodu daje kształcenie w oddziałach wielozawodowych szkół branżowych w ZS nr 1 i ZS nr 2 w Łukowie oraz w ZS w Stoczku Łukowskim. W Branżowej Szkole I Stopnia nr 1 w Łukowie od 2016 r. można uczyć się nowego zawodu –

kierowca mechanik. Kształcenie specjalne, z którego korzysta 153 uczniów, jest realizowane w Zespole Placówek w Łukowie i w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Henryka Sienkiewicza w Baczkowie.

– *W każdej szkole zatrudniona jest kadra pedagogiczna z wymaganymi kwalifikacjami oraz specjaliści: pedagodzy, psychologowie, logopedzi, oligofrenopedagodzy. Absolwentom zamierzającym studiować szkoły pomagają dostać się do wybranych szkół wyższych* – zapewnia dyrektor Gałach.

... i na wysokim poziomie

O bardzo dobrych efektach kształcenia szkół świadczą wysokie wyniki egzaminów maturalnych oraz egzaminów potwierdzających kwalifikacje w zawodzie. Uzyskana w powiecie w 2017 roku zdawalność na pozio-



Uczniowie ćwiczą kwalifikacje zawodowe na najnowocześniejszym sprzęcie; na zdjęciu: zajęcia w ZS nr 1 w Łukowie

mie 92 procent jest najwyższym wynikiem z matur w województwie lubelskim i drugim wśród 71 powiatów w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie. Łukowskie placówki mogą pochwalić się także wysokimi miejscami w prestiżowych rankingach. Wielokrotnie uzyskiwały tytuły Srebrnej lub Brązowej Szkoły w ogólnopolskim rankingu szkół ponadgimnazjalnych o najwyższych efektach nauczania Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” (T nr 3, I LO, IV LO). ZS w Radoryżu Smolanym trzykrotnie wyróżniono tytułem „Szkoła innowacji”, a w 2017 roku dwoje uczniów IV LO zostało finalistami ogólnopolskiego projektu „Matura na 100 procent”.

Powiat Łukowski dba również o bardzo dobre i bezpieczne warunki nauki i wychowania. Baza dydaktyczna szkół jest modernizowana i unowocześniana. Od 2012 r. I LO w Łukowie korzysta z nowego budynku z wielofunkcyjną aulą. W ZS nr 2 w Łukowie uczniowie przygotowują się do egzaminu zawodowego w pracowniach wyposażonych według standardów Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, pełniących funkcję ośrodków egzaminacyjnych, jak sala do nauki zawodu technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej, w pracowni przystosowanej do nauki w zawodzie kelnera, w profesjonalnej

kuchni czy sali bankietowej. W latach 2018-2019 będzie realizowany projekt „Modernizacja infrastruktury kształcenia zawodowego w Powiecie Łukowskim – Zespół Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Łukowie” na kwotę 8 786 946,49 zł, finansowany z budżetu powiatu w 66% i dofinansowany z RPO WL.

Pracę pedagogów w coraz nowocześniejszych placówkach wspomaga wiele przedsięwzięć i projektów, realizowanych także przy udziale różnych źródeł zewnętrznych. „Pitagoras rządzi!”, „Innowacyjne programy nauczania – pilotaż w ponadgimnazjalnych szkołach ogólnodostępnych z oddziałami integracyjnymi”, „Archimedes”, „Daj sobie szansę”, „Szkoły nowych możliwości – modernizacja kształcenia zawodowego”, „Równe szanse, równe możliwości”, „Szkoła czyni mistrza”, „Mobilna młodzież uczy się i pracuje”, „Zawodowy staż bez granic” – to tylko niektóre z nich. Wszystkie zadania z zakresu samorządowej edukacji koordynuje CUW – Powiatowy Zespół Oświatowy w Łukowie.

Uczniowie mogą również realizować się w sporcie. Oprócz kompleksów obiektów, wśród których są pełnowymiarowe hale sportowe (I LO w Łukowie, ZS w Stoczku Łukowskim, ZS nr 1 w Łukowie) i dwa boiska z programu



W Liceum Ogólnokształcącym w ZS im. W. Tatarkiewicza w Radoryżu Smolanym dużym zainteresowaniem cieszą się klasy mundurowe

„Moje Boisko – Orlik”, do dyspozycji młodzieży są siłownie, strzelnica pneumatyczna czy ring bokerski (ZS w Radoryżu Smolanym). – *Nic dziwnego, że wysokie wyniki indywidualne i zespołowe uczniów w sportowej rywalizacji szkół województwa lubelskiego zapewniają powiatowi czołowe lokaty (w 2017 roku II miejsce w województwie)* – podkreśla Marzenna Gałach. ■



Firma godna Łukowa



Podczas gdy PKS-y są likwidowane, spółka PKS w Łukowie rozwija się stabilnie i jest jednym z najprężniej działających w regionie. W tym roku obchodzi jubileusz 50-lecia swojego istnienia.

Urodzinową uroczystość zorganizowano w maju. Przedstawiono historię spółki, poświęcono nowy nabytek, luksusowy autokar Iveco Daily nazwany „Janko Muzykant”. Podziękowano także pracownikom i byłym pracownikom za wieloletnią sumienną pracę oraz klientom za współpracę.

PKS w Łukowie działa w formie komunalnej spółki akcyjnej, w której 100% akcji posiada Powiat Łukowski. Właściciel, a zwłaszcza starosta Janusz Kozioł, dba o prawidłowy rozwój firmy oraz zabezpieczenie jej działalności w przyszłości. Firma również promuje Ziemię Henryka Sienkiewicza, ozdabiając swoje autokary turystyczne postaciami i scenami z dzieł pisarza. Tworzy tym samym swoistą „flotę Sienkiewicza”, na którą składa się dziś 9 autokarów: Oleńka, Kmicie, Bohun, Zagłoba, Janko Muzykant, Husarz, W pustyni i w puszczy, Quo Vadis, Krzyżacy. Zakup 7 nowych autobusów nie przeszkadza w modernizacji posiadanego taboru.

Przedsiębiorstwo prowadzi działalność we wszystkich możliwych obszarach powiązanych z komunikacją

samochodową i transportem. Są to: przewozy turystyczne, okręgowa stacja kontroli pojazdów, myjnia, stacja paliw, pomoc drogowa (również dla samochodów ciężarowych), wulkanizacja, serwis klimatyzacji, profesjonalna diagnostyka komputerowa, serwis tachografów oraz stacja obsługi dokonująca napraw samochodów osobowych, ciężarowych oraz maszyn rolniczych. Niewątpliwym sukcesem jest dowożenie młodzieży szkolnej na terenie całego powiatu łukowskiego oraz gmin sąsiadujących: Ulan, Kąkolwnica, Wiśniew, Wodynie, Kłoczew, szczególnie biorąc pod uwagę wprowadzoną reformę edukacji.

Nowoczesna flota autobusów umożliwia poruszanie się po całej Europie. W tym roku PKS w Łukowie jeździł do takich krajów jak: Niemcy, Czechy, Słowacja, Węgry, Litwa, Łotwa, Hiszpania, Włochy, Austria, Grecja, Serbia, Bułgaria, Chorwacja, Ukraina.



W PKS-ie zawsze sprzedawano bardzo dobre jakościowo paliwo, co potwierdzają zadowoleni klienci, a wśród nich kierowcy karetek pogotowia oraz innych instytucji publicznych i prywatnych. Dziś mogą oni korzystać z nowoczesnej stacji, wyposażonej w nowy dystrybutor benzynowy, zmodernizowany zbiornik na benzynę i profesjonalny pylon z cenami. Stację efektywnie podświetlono, a bezpieczeństwa na niej strzeże nowoczesny system monitoringu. W soboty i niedziele klienci indywidualni mogą tankować, oszczędzając 10 groszy na litrze.

Od 1 stycznia 2018 roku dostępna będzie również usługa związana z instalowaniem, legalizacją, sprawdzaniem oraz naprawą tachografów cyfrowych.



W trosce o efektywność wprowadzono również nowy system księgowo-sprzedażowy. Dzięki temu klienci Okręgowej Stacji Kontroli Pojazdów będą otrzymywać przypomnienia SMS o potrzebie kolejnego badania technicznego.

W oparciu o infrastrukturę przedsiębiorstwa w kwietniu 2014 roku utworzono pierwszą w Polsce zamiejscową filię Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Białej Podlaskiej.

Firma dba również o komfort pracy załogi – stale prowadzone są remonty należących do niej budynków. Nie zapomina także o przyszłości – prowadzi edukację w zawodzie mechanik uczniów z Zespołu Szkół Nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Łukowie. Obecnie szkoli się w nim 30 uczniów, podzielonych na trzy klasy.

Można powiedzieć, że związki mieszkańców Ziemi Łukowskiej ze swoim przewoźnikiem zaczynają się od najwcześniejszych młodzieńczych lat. PKS w Łukowie S.A. współpracuje już z miejskimi przedszkolami. Prace plastyczne dzieci stworzone na niedawny konkurs ozdobiły autobus VDL Futura „W pustyni i w puszczy” oraz firmowy budynek. Innym efektem konkursu był firmowy kalendarz, a młodzi artyści mogli wziąć udział w wycieczce zorganizowanej przez PKS.

tekst i zdjęcia: PKS w Łukowie



Nowoczesność i tradycje

Rozmowa z Pawłem Kazimierskim, wójtem gminy Leśna Podlaska

Panie Wójcie, obszar gminy należy do najchłodniejszych w województwie lubelskim, ale turystów to nie zniechęca...

Jeśli miarą wysokości temperatury byłaby serdeczność i otwartość mieszkańców, to nasza gmina znalazłaby się wśród najcieplejszych regionów kraju. Z pewnością średnia ilość turystów odwiedzających gminę jest wyższa od przeciętnej. Wszystko to za sprawą Sanktuarium Matki Bożej, której kult rozciąga się daleko poza granice kraju.

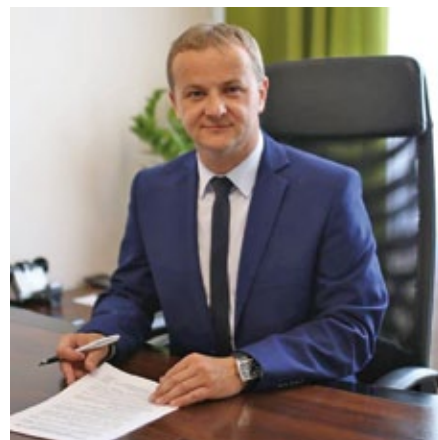
Leśna Podlaska przyciąga turystów swoją historią, kulturą i tradycją. Położona historycznie na pograniczu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowiąca tereny Galicji Zachodniej, a następnie Królestwa Kongresowego, zwana Osiedlem Jaćwingowskim i Okopami Krzyżackimi, wywodząca swoją historię z czasów osadnictwa kultury wielbarskiej, będąca ośrodkiem patriotycznym związanym z Klasztorem Ojców Paulinów, ale też ważnym ośrodkiem intelektualnym prawosławia, daje turystom możliwość odkrywania zaginionych świątów. Choćby tych związanych z obroną Wiednia, kiedy to mieszkaniec Leśnej Jan Michałowicz wielokrotnie przedzierał się przez zasieki tureckie przenosząc wiadomości do Jana III Sobieskiego, podtrzymując opór wiedeńców oraz nadzieję na ocalenie.

Jakimi atrakcjami mogą się Państwo pochwalić?

Wymienić tu wszystkich nie sposób. Pokróćce zaczniemy od tych najstarszych – stanowisk kultury wielbarskiej rozsianych w dolinie Klukówki. Jeśli występujące stanowiska archeologiczne są dość dobrze udokumentowane, to już obecność Jaćwingów oraz Krzyżaków nie jest jeszcze wystarczająco potwierdzona. W XVII wieku tereny zajęte obecnie przez kościół leśniański otaczały fosą i zespalały z fortyfikacjami murowanymi „Wały Leśniańskie” zwane Osiedlem Jaćwingowskim i Okopami Krzyżackimi. Resztki muru do dziś otaczają dziedziniec kościelny i stanowią pozostałości po zniszczonym zamku obronnym. Na jego miejscu, na dębowych palach wybudowany jest barokowy kościół – Sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku został on przebudowany na cerkiew prawosławną – Monastyr Leśniański do którego przybyły mniszki. Prowadziły sierociniec, szkołę, szpital oraz szeroką działalność rolniczą. Przełożoną klasztoru została, ciesząca się dużym poparciem rodziny carskiej, „Katarzyna” Jewgienija Jefimowska, obecnie uznana przez Kościół prawosławny za świętą. Car Mikołaj II przybywał do Leśnej Podlaskiej dwukrotnie: w 1900 i 1905 roku. Specjalnie dla niego wybudowany został piękny, do dziś zachowany, modrzewiowy dom. Kościół katolicki restytuowany został przez zmierzającą do Wołynia I Brygadę Legionów Polskich w 1915 roku.

Z okresem leśniańskiego prawosławia wiąże się historia 300-letniego



„Dębu Miłości”. Kiedy praktykujący katolicy pozbawieni zostali swojej świątyni, w tajemnicy przez władzami carskimi odprawiali śluby, chrzty, oraz nabożeństwa chroniąc się w lesie przy dębie szypułkowym. Do dziś jest on chętnie odwiedzany przez zakonchanych.

Warto również wspomnieć o istniejących dworach szlacheckich w Droblinie, Ludwinowie, Nosowie oraz Witulinie – domu rodzinnym Franciszka Wężyka dramatopisarza, poety, tłumacza i krytyka literackiego.

Wspomnę również o Państwowym Seminarium Nauczycielskim powołanym w 1916 roku, Liceum Pedagogicznym i obecnej Szkole Rolniczej.

Wjeżdżając do Leśnej Podlaskiej od strony Białej Podlaskiej, przejedziemy przez utworzony w 1967 roku rezerwat przyrody „Chmielinne”, powołany dla zachowania lasu łęgowego.

Właśnie z celem dydaktycznym związany jest obecnie złożony przez Gminę projekt budowy ścieżki edukacji ekologicznej w rezerwacie. Rozpatrzenie wniosku nastąpi już w przyszłym roku.

Skoro mowa o projektach... Korzystają Państwo z różnych programów i dofinansowań. Jakie inwestycje zostały ostatnio realizowane i jakie są w planach?

W rej chwili realizujemy trzy ważne inwestycje: budowę drogi w miejscowości Ludwinów i Nowa Bordziłówka, montaż pomp ciepła w ramach programu odnawialnych źródeł energii oraz rozbudowę i modernizację stacji uzdatniania wody. Przed nami kolej-



ne inwestycje związane z modernizacją gospodarki ściekowej, termomodernizacją budynków użyteczności publicznej, rozwojem usług elektronicznych w ramach programu Cyfrowe Lubelskie, montażem instalacji solarnych i kotłów na biomasę czy utworzeniem punktu przedszkolnego w miejscowości Ossówka. Korzystamy też z projektów miękkich w zakresie świadczenia usług specjalistycznych dla dzieci niepełnosprawnych oraz wymian międzynarodowych w programie Erasmus +. Właśnie w tym roku nasi uczniowie Zespołu Placówek Oświatowych odwiedzili i przyjęli swoich partnerów z naszej partnerskiej, francuskiej gminy Mazieres en Gatine położonej w regionie Deux-Sevres.

Oczekujemy na rozpatrzenie wniosków z Programu Europejskiej Współpracy Transgranicznej PL-BY-UA dotyczących zakupu dwóch nowych samochodów strażackich. Z własnych środków prowadzimy remonty strażnic. Inwestujemy w sprzęt jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, w szczególności tych będących w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Inwestycje mamy naprawdę dużo, a przyszły budżet zapowiada się rekordowo. Złożone wnioski przekraczają kwotę budżetu rocznego, z czego już podpisałem umowy na połowę tej kwoty.

Ważną inwestycją, którą chcemy zrealizować wspólnie z powiatem białskim przy udziale środków Narodowego Programu Rozwoju Dróg Lokalnych, stanowi przebudowa drogi powiatowej w miejscowości Witulin. Do końca grudnia oczekujemy na ostateczną decyzję o przyznaniu środków na budowę ronda, chodników i odwodnienie tejże miejscowości położonej przy głównej trasie, łączącej Białą Podlaskę i Łosice.

Cieszę się, że w gminie jest aktywne społeczeństwo obywatelskie z licznymi organizacjami pozarządowymi. Już w grudniu odbędzie się konferencja organizowana w Leśnej Podlaskiej, dotycząca naszej współpracy – samorządu i trzeciego sektora. Współpracujemy od wielu lat, w oparciu o wspólny interes poprawy życia lokalnych społeczności.

Ponieważ obszar gminy jest stosunkowo niewielki, kłopotów przysparza przygotowanie terenów inwestycyjnych, choć w bieżącym roku pod budowę farm fotowoltaicznych przeznaczylismy kilka hektarów gruntu.



Od lat gmina oferuje najniższe z możliwych stawki podatku od środków transportowych i zaprasza przedsiębiorców do rejestracji aut na naszym terenie. Systematycznie rozbudowujemy system światłowodów dostarczający mieszkańcom nowoczesne łącza internetowe.

W zasobach komunalnych Gminy, ale też w rękach prywatnych, znajdują się nieruchomości, z których można stworzyć domy spokojnej starości. Położone przy zespole parkowym budynki zlokalizowane bezpośrednio przy Bazylice Leśniańskiej oraz bliskość miasta i drogi krajowej A2, podnoszą atrakcyjność projektów i dają inwestorom szanse na realizację ich zamierzeń.

Leśna Podlaska jest gminą o istotnym potencjale rozwojowym i inwestycyjnym, otwartą i nowoczesną, opartą na tradycji i religijności wpływającej z kultu Matki Bożej Leśniańskiej. Ze względu na swoje położenie jest równocześnie dobrym miejscem do zamieszkania i założenia rodziny. Bliskość miasta, dostępność do drogi krajowej, stale modernizowana sieć dróg gminnych i powiatowych, nowoczesny system edukacji i wymian międzynarodowych oraz aktywnie działający sektor pozarządowy dają szanse rozwojowe wszystkim naszym mieszkańcom.

Czy gmina Leśna Podlaska stawia na rolnictwo? Dobre gleby, funkcjonująca od lat szkoła rolna...

Rolnictwo to od roku ubiegłego temat dla nas trudny, ponieważ związany jest z wystąpieniem wirusa afrykańskiego pomoru świń. Choroba boleśnie doświadczyła naszych hodowców, powodując praktycznie likwidację chowu trzody. Gmina Leśna Podlaska nie należy do gmin terytorialnie dużych, gleby stanowią klasy IV i VI, rzadko III. Pomimo tego rolnictwo rozwija się naprawdę dobrze, z pewnością jest to również zasługa działającego od lat Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. W. Witosa. Placówka ma pomoce edukacyjne, poletka doświadczalne i 60 ha ziemi, na których uczniowie mogą uczyć się wykonywania prac polowych.

Leśna Podlaska jest gminą okoliczną. Mieszkańcy Białej Podlaskiej, szukając cichej i przyjaznej okolicy pod budowę domu, coraz częściej wybierają naszą gminę. Dlatego też suma udziału gminy w podatku dochodowym jest ponad dwukrotnie większa od podatku rolnego. ■

zdjęcia: UG Leśna Podlaska

Gmina Krzywda – tu warto zamieszkać



Rozmowa z Jerzym Kędrą, wójtem gminy Krzywda



Panie Wójcie, dlaczego warto mieszkać i inwestować w gminie Krzywda?

Jest wiele powodów dla, których ludzie chcą osiedlać się właśnie u nas. Jednym z nich jest malownicze położenie gminy i panujący tu klimat, przyjazny nie tylko dla ludzkiego organizmu, ale także dla biznesu. Samorząd gminny nie ustaje w staraniach by mieszkańcy dobrze czuli się w swoim lokalnym środowisku, utożsamiali się z nim. Aby ten cel osiągnąć, realizuje inwestycje przyjazne społeczeństwu, mające na celu poprawę warunków życia i pracy oraz spędzania wolnego czasu. Dbamy o rozbudowę infrastruktury technicznej, staramy się, by urząd był przyjazny dla mieszkańców i przedsiębiorców, a urzędnicy pomocni przy załatwianiu formalności. Dzięki temu wszyscy interesanci otrzymują uczciwe i rzetelne informacje, a inwestorzy wiedzą, na co zwrócić uwagę przy realizacji swoich przedsięwzięć.

Podczas Pańskiego urzędowania w gminie zaszły ogromne zmiany. Proszę opowiedzieć o najważniejszych z nich.

Kiedy zostałem wójtem, czyli od 2006 roku, za jeden z priorytetów uznałem skuteczne pozyskiwanie i inwestowanie wszelkich dostępnych środków unijnych. Udało nam się pozyskać i przeznaczyć na działania inwestycyjne kilkadziesiąt milionów złotych. To był czas, w którym gmina zmieniała się diametralnie. Czasami te zmiany postępowały stopniowo i nawet my nie zawsze je dostrzegaliśmy – jeszcze dziś zdarza się, że ich skalę uświadamiają nam ci z mieszkańców, którzy wyjechali z gminy kilka lub kilkanaście lat temu, a w ostatnim czasie ją odwiedzili. To potężny sukces wszystkich moich współpracowników i gminnych radnych.

Zadania wykonane były we wszystkich miejscowościach gminy, poczynając od projektów miękkich systemowych realizowanych w jednostkach samorządowych, a skończywszy na twardych. Gmina wypiękniała. Dziś mamy m.in. dobrze rozwiniętą sieć dróg, którymi można sprawnie dojechać nawet do najmniejszych miejscowości, sieć wodociagową, dwie stacje uzdatniania wody oraz sieć kanalizacyjną. Choć gmina jest typowo rolnicza, funkcjonuje w niej kilka zakładów przemysłowych, a w ostatnich latach powstaje coraz więcej firm związanych z drobnym przemysłem, rzemiosłem

i wytwórczością. Cieszy mnie to, bo jako samorząd zawsze staramy się, żeby przedsiębiorcom dobrze się tu pracowało i zależy nam na przyciąganiu kolejnych inwestycji.

Oczywiście nie ustajemy także w staraniach, żeby mieszkańcom żyło się jeszcze lepiej i startujemy w kolejnych konkursach o unijne fundusze. Nadchodzące lata mogą być ostatnimi, w których do polskich samorządów trafia z tak znacząca pomoc – i po prostu trzeba z tej możliwości skorzystać.

Zatem – jakie ważne inwestycje udało się Państwu zrealizować w ostatnim czasie?

Na niektóre zadania pozyskaliśmy dotychczas z programów rządowych i unijnych kilka milionów złotych. Dzięki tym środkom realizowaliśmy budowę kanalizacji w Krzywdzie, Hucie Dąbrowie i Okrzei, planujemy budowę kolejnych etapów. Zmodernizowaliśmy stację uzdatniania wody w Krzywdzie. Z udziałem środków unijnych PROW oraz środków z FOGR będących w dyspozycji Urzędu Marszałkowskiego wybudowaliśmy nowe drogi w miejscowościach: Szczalb, Laski, Okrzeja, Kozuchówka, Krzywda, Huta Dąbrowa. Poddaliśmy termomodernizacji budynki oświatowe, strażnice OSP, oraz świetlice wiejskie, a w zabytkowym budynku urzędu gminy wymieniliśmy stolarkę okienną i drzwiową. Jako jedna z nielicznych gmin w Polsce przystąpiliśmy do programu rządowego „Senior Wigor” który mieści się w budynku po

Środowiskowy Dom Samopomocy w Anielinie



I Piknik Integracyjny w Anielinie





Gmina Krzywdą dba o bezpieczeństwo mieszkańców – w tym roku, dzięki dofinansowaniu z RPO WL strażacy z OSP Krzywdą dostali nowy samochód ratowniczo-gaśniczy

byłej szkole. Budynek ten został zmodernizowany i zaadaptowany na potrzeby Dziennego Domu Senior Wigor, jak również mieści się tam środowiskowy dom samopomocy, który, dzięki wsparciu z PEFRON, został wyposażony w samochód do przewozu osób niepełnosprawnych. Obecnie wykonujemy tam windę dla niepełnosprawnych również z udziałem środków PEFRON. W Krzywdzie dzięki rządowemu programowi „Małuch” powstał żłobek, który stanowi ogromne wsparcie dla rodziców.

W przyszłym roku powstaną place zabaw w Radoryżu Kościelnym, Krzywdzie, oraz siłownie zewnętrzne w Gołych Łazach, Woli Okrzejskiej, Teodorowie, Drożdżaku, Feliksinie, Kasyldowie.

Godnym naśladowania dla innych samorządów jest długofalowa pomoc osobom wykluczonym społecznie. Od 2014 roku działa Spółdzielnia Socjalna „Promyk Nadziei”, której założycielami są: Gmina Krzywdą oraz Stowarzyszenie Krzewienia Kultury Wiejskiej „Szansa”. Spółdzielnia rozwija się i zdobywa nagrody i wyróżnienia.

Od lipca tego roku w gminie działają też pierwsze niepubliczne przedszkola. W budynku oprócz przedszkola mieszczą się także poradnie psychologiczno-pedagogiczne oraz sale doświadczenia świata i do zajęć ruchowych.

Dbamy też o bezpieczeństwo mieszkańców – dofinansowujemy służbę policji, remontujemy nasze strażnice ochotniczych straży pożarnych. W ubiegłym roku dofinansowaliśmy kwotą 150 tysięcy zł zakup bojowego samochodu

dla OSP Radoryż Kościelny, a w tym – dzięki dofinansowaniu z RPO WL – nowy samochód ratowniczo-gaśniczy dla OSP Krzywdą. Ta inwestycja kosztowała prawie milion zł, gmina przeznaczyła na nią nieco ponad 400 tysięcy.

Nie zapominają Państwo także o tzw. projektach miękkich. Pod koniec wakacji media rozpisywały się o takim dwumilionowym projekcie, realizowanym w szkołach gminy Krzywdą...

Mowa o projekcie „W świat z turystą pełnym kompetencji”, w ramach którego dziewięć szkół w naszej gminie zostanie wyposażonych w sprzęt i pomoce dydaktyczne, a prawie 600 uczniów będzie mogło skorzystać z dodatkowych zajęć z przedmiotów komputerowych, matematyczno-przyrodniczych i nauki języków obcych. Wsparciem zostanie objętych także 69 nauczycieli, którzy będą uczestniczyć w szkoleniach i kursach podnoszących kompetencje i kwalifikacje w zakresie nowoczesnych metod, technologii i sprzętu. Projekt rzeczywiście kosztuje blisko dwa miliony, a dofinansowanie w ramach EFS wyniesie prawie 1 748 tys. zł. Będzie realizowany do 30 czerwca 2019 roku.

Dwa projekty współfinansowane ze środków EFS realizuje także Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Krzywdzie. Pierwszy z nich, „Niepokonani 2”, będzie realizowany w dwóch edycjach do października 2019 r., a dotyczy aktywizacji i integracji społeczno-zawodowej osób zagrożonych ubóstwem

i wykluczeniem społecznym z terenu województwa lubelskiego. Projekt „Zintegrowany system wsparcia rodziny w powiecie łukowskim” zakłada rozwinięcie specjalistycznego poradnictwa rodzinnego na terenie gmin: Krzywdą, Adamów, Stanin, Trzebieszów, Wola Mysłowska, Serokomla i Wojcieszków. Do końca października z takiego wsparcia będzie mogło skorzystać 140 rodzin z terenu realizujących projekt gmin. W gminie Krzywdą będzie to 70 rodzin, czyli 200 osób.

Założmy, że czyta nas przyszły mieszkaniec gminy Krzywdą, który jednak najpierw chciałby wybrać się na rekonesans. Co powinien koniecznie zobaczyć?

Na terenie gminy znajduje się wiele ciekawych miejsc, które warto zobaczyć i poznać ich historię. Naszą chlubą



Najmłodszy mieszkańcy nie nudzą się w nowym żłobku

jest Wola Okrzejska – miejsce urodzin Henryka Sienkiewicza z poświęconym mu Muzeum oraz Okrzeja, gdzie społeczeństwo w hołdzie dla noblisty usypało mu kopiec i ufundowało pomnik. Warto też wspomnieć, że fundatorem miejscowego kościoła parafialnego jest babka Sienkiewicza, Teresa z Lelewełów Cieciszowska.

Warte zobaczenia są także: zabytkowy kościół w Radoryżu Kościelnym, zabytkowe dworki wraz z parkami w Krzywdzie, Radoryżu Smolanym i Anielinie, malowniczy krajobraz doliny rzek Mała Bystrzyca i Okrzejka oraz Sanktuarium Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Szczalbie ze źródłem, z którego według powszechnego przekonania bije cudowna woda.

Można tu spotkać także pomniki przyrody i rzadkie, chronione rośliny oraz wiele gatunków zwierząt. ■

zdjęcia U.G. Krzywdą

Nowa świetlica w Fiukówce



Warsztaty kulinarne w Fiukówce



Samorządowiec z powołania

Rozmowa z Władysławem Miką, wójtem gminy Wola Mysłowska

Panie Wójcie, chodzą słuchy, że zamierza Pan zrezygnować z dotychczasowego stanowiska. Czy to prawda?

Mam nadzieję, że niebiosy okaza się dla mnie łaskawe i zdołam dokończyć obecną, trzecią z rzędu kadencję. Mam jednak obawy, że stan zdrowia może mi utrudnić dalszą pracę na tak wysokich obrotach jak przez minione niemal 25 lat.

Skąd tak długi związek z samorządami?

Pochodzę ze środowiska wiejskiego i po skończeniu warszawskiej SGGW postanowiłem powrócić na wieś i służyć jej mieszkańcom. Konsekwencją tego postanowienia była praca w charakterze nauczyciela w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Żelechowie, w małej Szkole Podstawowej w miejscowości Fiukówka, w której zamieszkałem, oraz praca w internacie Zespołu Szkół Rolniczych w Radoryżu Smolanym. Następnie otrzymałem od wojewody siedleckiego propozycję kierowania gminą Krzywda. W odrodzonym samorządzie powiatowym jako wicestarosta łukowski wspólnie z ówczesnym Zarządem i Radą Powiatu organizowałem nową kadrę pracowników Starostwa i jednostek podporządkowanych. Przez 8 lat pracy odwiedziłem niemal każde sołectwo w powiecie łukowskim, poznawałem i rozwiązywałem wiele ludzkich problemów.

Podczas wizyt na terenie gminy Wola Mysłowska poznałem wielu ciekawych ludzi, którzy po ustąpieniu ówczynie urzędującej Pani Wójt zaproponowali mi kandydowanie na to stanowisko. Podjąłem wyzwanie – wygrałem w pierwszej turze wyborów i tak zaczęła się moja 12-letnia przygoda w kierowaniu tą gminą.

Dziś pozostawia Pan ją odmienioną. Co uważa Pan za swoje największe osiągnięcia?

Łamy artykułu nie pozwolą na szczegółową wyliczankę, bo przez te lata zmieniło się bardzo wiele.

Udało się zmierzyć z trudnym problemem gospodarki wodno-ściekowej.

W miejscowości Jarczew wybudowano oczyszczalnię ścieków. W 10 miejscowościach powstało ponad 42 km kanalizacji i ok. 500 przyłączy kanalizacyjnych. Pracujemy nad koncepcją skanalizowania pozostałych miejscowości.

Budowaliśmy drogi, co prawda o znaczeniu lokalnym, ale bardzo ułatwiające komunikację między poszczególnymi miejscowościami. Poprawiliśmy też stan dziesiętków km dróg dojazdowych do pól.

Pomimo malejącej liczby dzieci i niewystarczających subwencji oświatowych, „zaciśniliśmy pasa” i utrzymaliśmy placówki oświatowe w bardzo dobrej kondycji, co pomogło także przy wprowadzaniu obecnej reformy oświaty.

W każdej miejscowości działają nowe lub wyremontowane świetlice wiejskie. Wpływa to niewątpliwie na pogłębienie integracji miejscowych społeczności. Powstały oddolnie tworzone stowarzyszenia, które organizują wiele ważnych dla mieszkańców wydarzeń: Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Wola Mysłowska, Przyjazny Wandów, Razem Rażniej w Grudzi, Nasze Wilczyńska. Pomimo głosów „podpowiadaczy” nie zlikwidowaliśmy żadnej z jednostek OSP. Przeciwnie, dzięki środkom własnym i pozyskanym dotacjom unijnym wyremontowane i rozbudowane zostały wszystkie strażnice. Każda jednostka dysponuje też co najmniej jednym samochodem bojowym.

Dziś mogę nosić wysoko podniesioną głowę, bo nie zmarnowałem tych 12 lat. Pozyskane środki i przemyślane inwestycje sprawiły, że gmina Wola Mysłowska stała się dosłownie krainą „mlekiem płynącą”. Jako jedna z nielicznych w kraju nie jest zadłużona, a mieszkańcom żyje się znacznie lepiej.

Czy ma Pan już „upatrzzonego” następcę, który będzie kontynuował te pozytywne trendy rozwoju gminy?

Wskazywanie konkretnej osoby nie nie da, albowiem to mieszkańcy gminy dokonają, jak mi nie mam, najważniejszego wyboru. Mogę tylko powiedzieć, że wymienione wcześniej działania



realizowaliśmy wspólnie z radnymi, sołtysami, kierownikami oraz pracownikami urzędu i jednostek podporządkowanych. To oni wzięli na siebie główny ciężar pracy i doskonale znają wszelkie potrzeby i warunki dla dalszego rozwoju gminy. Właśnie wśród nich upatrywałbym kandydata na mojego następcę.

A jakie Pan ma plany na najbliższą przyszłość? Nie żał Panu żegnać się ze stanowiskiem?

Nie wybieram się na księżyc. Na pewno na miarę swoich możliwości będę na różne sposoby wciąż pomagał mieszkańcom. Jeżeli będzie taka potrzeba, chętnie będę wspierał działania przyszłych władz gminy. Na zawsze pozostaną też przyjaźnie z rolnikami, nauczycielami, sołtysami itd.

O ile zdrowie mi pozwoli, będę kandydował do Rady Powiatu w Łukowie. Chciałbym wykorzystać i przekazywać młodym radnym swoje doświadczenie, ale również wpływać jako radny powiatowy na poprawę życia mieszkańców w sferze ochrony zdrowia, drogownictwa czy oświaty ponadpodstawowej.

Korzystając z okazji, chciałbym za pośrednictwem „Panoramy Lubelskiej” serdecznie podziękować wszystkim, którzy wspomagali mnie w mojej pracy w ciągu tych minionych 25 lat. ■

Sprawy rodzinne

„Rozwój i współpraca szansą dla firm rodzinnych” – pod takim hasłem już po raz drugi w Lublinie debatowali uczestnicy Wschodniego Forum Firm Rodzinnych. Konferencja odbyła się 17 listopada w Lubelskim Parku Naukowo Technologicznym.

W Polsce około 60 procent firm prowadzonych jest przez bliźszych i dalszych członków rodziny, a małe i średnie firmy rodzinne są ważną częścią krajowej gospodarki. Jak wykazują najnowsze badania, cieszą się one też coraz większym zaufaniem. Według opublikowanego w październiku raportu firmy doradczej Grant Thornton „Polacy o firmach rodzinnych IV. Firmy zbudowane na zaufaniu”, wysoki lub bardzo wysoki poziom zaufania do rodzinnych przedsiębiorstw deklaruje aż 51,3 proc. badanych. Ponad dwa razy więcej niż wobec księży (25,2 proc.) albo bankierów (23,6 proc.). Teraz warto postawić także na wzajemne zaufanie, bo wspólny, silny głos jest lepiej słyszalny i ma większy wpływ na decyzje prawodawców – a w konsekwencji na warunki funkcjonowania przedsiębiorców. To jeden z celów, jaki przyświecał inicjatorom Wschodniego Forum Firm Rodzinnych.

To już druga edycja wydarzenia, które cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród przedsiębiorców. Uczestnicy konferencji omawiali najistotniejsze zagadnienia dotyczące prowadzenia rodzinnego biznesu w naszym kraju.

Jak deklarowali organizatorzy – poseł do Parlamentu Europejskiego Krzysztof Hetman oraz Stowarzyszenie „Aktywna Europa” – celem było stworzenie dla przedsiębiorców plat-

formy wymiany doświadczeń oraz zachęcanie właścicieli firm rodzinnych do zdobywania wiedzy i umiejętności, a także stałego poszerzania obszaru działalności. – *Tego typu spotkania to jest szansa, żeby przedsiębiorcy rodinni po pierwsze się poznawali, a po drugie – kultywowali te relacje i zawiązywali różnego rodzaju organizacje, dzięki którym mogą występować w obronie swoich interesów* – tłumaczy Marek Zuber, ekonomista, analityk rynków finansowych i jeden z uczestników konferencji.

Z opinią eksperta wydają się zgadzać wszyscy uczestnicy konferencji, a z pewnością sygnatariusze „Deklaracji dla wspierania i rozwoju firm rodzinnych”, którą podczas II Wschodniego Forum Firm Rodzinnych podpisali przedstawiciele



Organizatorów Wschodniego Forum Firm Rodzinnych cieszy rosnąca ranga wydarzenia, ale podkreślają, że ma ono także bardziej dalekosiężne cele. – *Tego rodzaju inicjatywy powinny się później materializować, choćby w postaci wyjątkowej, od-*



władz, przedsiębiorców oraz organizacji non profit. Oto jej treść: „Deklaracja stanowi odpowiedź na zgłoszoną przez firmy rodzinne potrzebę zacieśnienia współpracy pomiędzy władzami każdego szczebla, organizacjami non profit, organizacjami zrzeszającymi przedsiębiorców oraz samymi firmami rodzinnymi. Głęboko wierzymy, że Deklaracja zapoczątkuje w województwie lubelskim owocną współpracę pomiędzy wskazanymi środowiskami, co skutkować będzie realnym wsparciem działalności prowadzonej przez firmy rodzinne oraz ich rozwojem”.

dzielnej linii priorytetowej, finansującej tylko i wyłącznie polskie firmy rodzinne – podkreśla Krzysztof Hetman.

M.C.

zdjęcia: Monika Gut
/ Stowarzyszenie „Aktywna Europa”



Dopóki dostępne są unijne środki, należy z nich korzystać i budować polskie gminy – twierdzi wójt Tomasz Suryś. Na 2018 rok Gmina Milejów przygotowuje największy w swojej historii, ponad 57-milionowy budżet. Na inwestycje zaplanowano w nim aż 23 miliony złotych.

Zacznijmy od tego, co konieczne

Rozmowa z Tomaszem Surysiem, wójtem gminy Milejów



Panie Wójcie, zanim przejdziemy do planów, porozmawiajmy o tym, co dotąd udało się zrobić w gminie. A jest tego niemało.

To prawda. Gmina od dawna jest w stu procentach zwodociągowana; w ostatnich latach wybudowaliśmy też 400 przydomowych oczyszczalni ścieków, a niedawno uzyskaliśmy kolejną dotację z PROW, dzięki której już realizujemy następne 250.

Ostatnio niewiele się o tym mówi, ale trzeba pamiętać, że w Milejowie znów funkcjonują jedne z największych w Polsce zakładów przetwórczych, co także przynosi gminie określone profity. Praktycznie nie ma u nas bezrobocia, bo zakłady zatrudniają w sezonie nawet około 500-600 osób. Mamy również większe wpływy z podatków, ale także ze sprzedaży wody (do tego roku spółka gminna sprzedawała 100 procent wody na potrzeby produkcyjne zakładu przetwórczego) czy gospodarki ściekowej – 70 procent ścieków w gminnej oczyszczalni pochodzi z zakładów

przetwórczych. To nam umożliwiło ubieganie się o środki nie z poziomu województwa, ale krajowego, dzięki czemu ostatnio uzyskaliśmy największą w dziejach naszej gminy, niemal 9-milionową dotację z NFOŚiGW na budowę kanalizacji w aglomeracji dla trzech miejscowości: Milejów, Jaszczów i Łysołaje. Budowa potrwa trzy lata i będzie kosztowała 16 mln zł. To dość duże obciążenie, ale też bardzo ważna inwestycja.

Upadek zakładów kilka lat temu był bolesnym ciosem dla rolników, ale gminie umożliwił „uwłaszczenie się” na niektórych elementach związanych z bardzo ważną infrastrukturą. Udało nam się wtedy wykupić od syndyka udziały w oczyszczalni ścieków i ujęciu wody. Dzięki temu przez kilka lat gminna spółka sprzedawała 100 procent wody na potrzeby przetwórcze, a w oczyszczalni ścieków mamy dziś 99 procent udziałów, co znacznie zwiększa sens budowy kanalizacji. Podobnie stało się z kotłownią przemysłową. Wprawdzie ona sama nie była zdadna do dalszego użytkowania, ale była położona na atrakcyjnej działce, a na samych uprawnieniach emisyjnych „zarobiliśmy” 1 700 tys. zł, więc chociaż w trudnych czasach zapłaciliśmy za wszystko 1 550 tys. zł, uważam, że zrobiliśmy świetny interes.

Największym problemem są drogi – jak we wszystkich gminach, które mają taki rozległy układ drogowy. Nie jest łatwo budować ich z własnych środków, a do programów rządowych nie mamy szczęścia, właśnie odwołujemy się od kolejnej decyzji wojewody. Na szczęście poprawił się wreszcie stan drogi wojewódzkiej nr 829. Nie jest to do końca zasługą władz gminy, ale cieszę się, że nasze wieloletnie starania przyniosły efekt.

W przygotowaniu jest budżet, jakiego jeszcze Milejów nie widział. Jakie mają Państwo plany na najbliższe lata?

Jeżeli Rada wyrazi zgodę, to w tym roku uchwalimy największy w dzie-

jach gminy budżet na poziomie ponad 57 milionów złotych. Aż 23 miliony planujemy przeznaczyć w nim na inwestycje. Już wiemy, że do realizacji trafiły niemal wszystkie projekty, z jakimi startowaliśmy, więc najbardziej kłopotliwe będzie przesuwanie rozstrzygnięć i realizacji konkursów w 2018 roku. To czasami trudne decyzje. Dziś nasze obciążenie kredytowe oscyluje na poziomie 8-9 mln zł przy budżecie około 35 mln, a na ten rok planujemy kolejne wyzwania. Często jednak powtarzam radnym – a są to niejednokrotnie trudne rozmowy – że to ostatnie poważne konkursy przed rokiem 2021. Potem tych środków może nie być, dlatego należy z nich korzystać teraz.

Obecnie jesteśmy na etapie rozstrzygania przetargu na instalację 427 zestawów instalacji solarnych i budowę 45 pieców na biomasę. Inwestycja ma zakończyć się w czerwcu przyszłego roku. Na realizację czekają też cztery projekty w zakresie termomodernizacji. Chodzi o budynki urzędu gminy, zespołu szkół w Milejowie oraz szkół w Łańcuchowie i Łysołajach. Całość będzie kosztowała około 7 mln zł. Dotacja wynosi ok. 60 procent. W następnej edycji programów złożyliśmy kolejne cztery projekty, w ramach których termomodernizacji chcemy poddać dwa obiekty szkolne i dwa komunalne.

W ramach programów unijnych chcemy także przebudować dwa ujęcia wodne. Tylko jedna z tych inwestycji będzie kosztować 1 250 tys. zł. Drugą – przebudowę ujęcia przyzakładowego – będzie realizować gminne Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej.

W przebudowę drogi wojewódzkiej, w ramach PROW przenosimy targowisko gminne pod Dom Kultury. Budowa rozpocznie się w przyszłym roku, dotacja wynosi milion zł.

W perspektywie 2-3 lat przygotowujemy także duży projekt rewitalizacji, obejmujący tereny po zakładach przetwórczych w Milejowie. To właściwie dwa niezależne projek-

ty, polegające m.in. na modernizacji parku gminnego, ulicy Spacerowej, budowie kładki... W GOK powstanie sala kinowa, przebudujemy też drogę wewnętrzną na terenach przyzakładowych. Wartość tych projektów to około 12-14 mln zł; po – mam nadzieję – korzystnej ocenie projektu i pokonaniu wszystkich procedur ta inwestycja będzie realizowana w latach 2019-20.

Podobno chcą Państwo też inwestować w odnawialne źródła energii?

Przygotowujemy tereny pod biogazownię. Rozważamy jeszcze różne opcje formuły, w jakiej będzie ona funkcjonować, ale już trzy lata temu, w ramach tzw. Obszaru Funkcjonalnego Szlaku Sobieskiego, pozyskaliśmy środki na studia wykonalności i realizację programu funkcjonalno-użytkowego. Tymczasem, myślę, że późną jesienią, zostanie zmieniony plan zagospodarowania tego terenu.

To ważna inwestycja dla gminy, chociaż nie zachłystujemy się „ideologią” OZE. Widzimy wiele zagrożeń związanych z jej niepewnym stanem prawnym czy rentownością takich przedsięwzięć, jednak idea i ewentualne zyski kuszą. Powinniśmy wykorzystywać każdy potencjał, jakim dysponujemy, a eksperci oceniają, że pod tym względem nasza lokalizacja jest jedną z najlepszych w województwie. Dzięki zakładom przetwórczym mamy teoretycznie nieograniczony dostęp do substratu wprost z zakładów przetwórczych – wszystkich tych zbędnych materiałów organicznych pozostają-

cych podczas produkcji. Dziś wytloki są utylizowane albo przewożone do biogazowni w Piaskach, jutro mogą być wykorzystywane w naszej biogazowni. Po drugie – w sezonie grzewczym niemal całą ciepłą wodę, która jest wynikiem pracy biogazowni, może zagospodarować kotłownia.

Oczywiście diabeł tkwi w szczegółach: jaką wybrać formułę, jaką technologię, jak to zbilansować, jak dogadać się z zakładem, który dziś da nam surowiec za darmo, ale kiedyś może zażądać dużych pieniędzy? Ponadto w znanych nam dziś technologiach bardzo ważna jest jednorodność wsadu, a o to niełatwo w przypadku zakładów przetwarzających produkt sezonowy, jakim są owoce i warzywa. Dlatego przyglądamy się nie tylko technologiom dostępnym w naszym kraju, ale także tym testowanym za granicą, na przykład związanym z użytkowaniem trawy.

Wójt jest takim trochę nietypowym menedżerem, który z jednej strony ma za zadanie „dopiąć” budżet gminy, ale z drugiej – pamiętać o często różnych potrzebach jej mieszkańców. Jak znaleźć złoty środek?

To jest prawdziwa sztuka. Powiedziałbym, że menedżer ma jednak łatwiej: obetnie ludziom premie, przeprowadzi restrukturyzację, zlikwiduje tę działalność, która nie przynosi dochodów – i sprawa załatwiona. W gminie jest inaczej. Tu każdy ma swoje potrzeby; trzeba je pogodzić i sprawić, żeby mieszkańcy zrozumieli pewne mechanizmy. To jest najbardziej niewdzięczne w tej pracy i może

trudniejsze niż zarządzanie budżetem. Bo jak wytłumaczyć komuś, kto już ma „przydomówkę”, po co budujemy kanalizację, skoro jego interesuje tylko oświetlenie przed domem albo to, że kierowca autobusu bywa nieprzyjemny? Do tego dochodzi polityka i trudne czasy dla samorządów – przepisy stale się zmieniają, a samorządowcy wciąż są na „cenzurowanym”. Kontrolerzy, którzy często nie mają pojęcia o realiach gminy, mogą postawić dowolne zarzuty: o niegospodarność, niecelowość inwestycji, korupcję... Poza tym w ostatnich latach w naszym kraju bardzo zmienił się sposób prowadzenia debaty publicznej. Jej poziom merytoryczny jest coraz niższy a język... coraz bardziej podobny do tego z Wiejskiej.

Kiedyś usłyszałem anegdotę, w której młody burmistrz spytał doświadczonego wójta spod Radomia, co robi, że tak długo utrzymuje się na swoim stanowisku. Usłyszał: „Kiedyś robiłem dwadzieścia inwestycji i jedną imprezę i zostałem wójtem, a teraz robię jedną inwestycję i dwadzieścia imprez – i też jestem wójtem”. Innymi słowy: nie ma złotego środka. Trzeba kochać swoją małą ojczyznę, brać wszystkie środki unijne póki są dostępne i inwestować w to, co jest konieczne potrzebne, nawet jeśli to kosztowne i na pozór nieopłacalne. Bo przecież z czysto „menedżerskiego” punktu widzenia nieopłacalna jest i kanalizacja, i szkoły, i nawet szpitale, ale to wszystko jest konieczne do w miarę komfortowego życia. A później będziemy fundować kierowcom autobusów kursy *savoir vivre*’u, a nawet budować wszystkim złote wodotryski. ■



Uroczyste otwarcie mostu na Wieprzu w Milejowie

Internetowa niepodległość

Rząd ma pomysł, jak uświetnić obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Na konwencji Zjednoczonej Prawicy ówczesny wicepremier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że w 2018 roku ruszy projekt, zakładający objęcie całego kraju internetem o prędkości do 100 megabitów. Szkoły i gospodarstwa domowe wreszcie mają być internetowo sprawne. Co o tych ambitnych planach sądzą samorządowcy?

Fot.: DavidRockDesign/pixabay.com

Współczesność bez internetu? Nie, to chyba niemożliwe. Internet pozwala pozostawać w kontakcie osobom oddalonym od siebie o tysiące kilometrów. Dzięki niemu wiemy, co dzieje się w danej chwili na drugim końcu świata, choć... są takie końce, gdzie tego internetu brakuje. Również w Polsce, gdzie nie każdy może w równym stopniu korzystać z dobrodziejstw społeczeństwa teleinformatycznego.

Tymczasem infrastruktura cyfrowa jest koniecznym warunkiem rozwoju innowacyjnego przemysłu 4.0, jak przekonywali nas uczestnicy lipcowej debaty w Ministerstwie Rozwoju. – *Czy tego chcemy, czy nie, przemysł 4.0 staje się powoli faktem. Rozwojowi technologii będzie towarzyszyć m.in. wzrastający poziom robotyzacji produkcji i cyfryzacji. Właśnie cyfryzacja stanowi horyzontalną podstawę rozwoju większości filarów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Aktywnie włączamy się w czwartą rewolucję przemysłową, która stanowi impuls cywilizacyjny i rozwojowy* – mówił Witold Słowik, wiceminister rozwoju.

Ideą rządowego programu jest wyrównanie szans wszystkich dzieci – nowoczesne pasmo internetowe ma docierać do każdego zakątka Polski. Właśnie do takich wykluczonych osób, a zwłaszcza uczniów, skierowany jest jubileuszowy projekt. Uchwała została już kilka miesięcy temu przyjęta przez Radę Ministrów.

Do 2020 roku ponad 19 tysięcy polskich placówek edukacyjnych ma mieć dostęp do superszybkiego internetu o prędkości 100 megabitów. Rządowy projekt zakłada stworzenie Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej, gdzie młodzi adepci wiedzy będą mogli czerpać ją w sposób wirtualny. Bezpieczeństwo przed szkodliwymi treściami ma zapewnić natomiast Państwowy Instytut Badawczy.

Innowacyjny pomysł ma być kolejnym przełomowym po 500 plus. Minister Morawiecki nie wyobraża sobie zatem, żeby coś mogło pójść nie tak, tym bardziej, że przecież chodzi o niepodległość... – *Musimy zbudować dostęp dla wszystkich polskich gmin i zrobimy to, i zrobimy to na 100-lecie niepodległości. Będzie to „100 megabitów na 100-lecie niepodległości” – takie hasło – powiedział.*

To byłoby coś...

Rząd lubi mówić o innowacyjności, to popularne słowo, odmienniane we współczesnym świecie przez wszystkie przypadki. Dobrze, jeśli skorzystają na niej także biedniejsze obszary naszego kraju. Roman Miedziak, wójt gminy Rachanie, mówi: – *Nie mielibyśmy nic przeciwko takiemu projektowi. W naszej gminie nie wszystkich stać na szybki internet, a jest on potrzebny. Poza tym, warto, żeby innowacje pojawiały się także w gminach wiejskich, takich jak nasza.*

Już od lat samorządowcy wskazywali na potrzebę zakrojonych na szeroką skalę działań w tym zakresie. Bez pomocy rządu wszystkiego nie uda się zrobić, a, jak wiadomo, różnie z tą pomocą bywało. Roman Dziura, burmistrz Józefowa mówi: – *Obecnie w naszym województwie mamy luksusową „szkieletową” sieć światłowodową, ale brakuje mi końcowego efektu, czyli światłowodu do każdego mieszkania na terenie gminy. Chciałbym, żeby rząd dopuścił gminy do środków unijnych, żeby mogły one zbudować światłowody do każdego mieszkania. Nie zrobi tego żadna prywatna firma, bo – szczególnie na terenach wiejskich – to nieopłacalna inwestycja.*

Brakuje zatem, jak to często bywa, kropki nad „i” – w tym przypadku tzw. ostatniej mili. Realizowana przez Urząd Marszałkowski sieć szkieletowa na terenie naszego województwa nie może doczekać się finalizacji. Kazimierz Paterak, starosta biłgorajski również wskazuje na trudności finansowe, wiążące się z rozprawdzeniem szerokopasmowego internetu do wszystkich miejscowości. Dodaje także: – *Sytuacja zależy od położenia. W gminie Biłgoraj i bliskich okolicach ma się nieźle. Natomiast gorzej jest na peryferiach naszego powiatu.*

Postanowiliśmy pójść tym tropem i sprawdzić internetową rzeczywistość na obrzeżach Lubelszczyzny,

konkretnie w gminie Obsza, leżącej na terenie powiatu biłgorajskiego. Od urzędników z gminy uzyskaliśmy informacje o prędkości internetowego łącza, jaką dysponują poszczególne szkoły. Okazuje się, że na sześć szkół w czterech prędkość ta nie przekracza 10 Mbit/s (w tym jedna ma tylko 6 Mbit). Najlepiej sytuacja wygląda w budynku, który dzielą uczniowie gimnazjum i jednej ze szkół podstawowych: tam średnia prędkość to 35 Mbit/s. To jednak i tak prawie trzy razy mniej niż zapowiadane 100 Mbit/s. Nic więc dziwnego, że za powodzenie projektu trzymają kciuki władze gminy.

Wiadomo jednak, że internet przyda się nie tylko w szkołach, lecz również w domach i przedsiębiorstwach. Antoni Łukasik, wójt gminy Goraj (powiat biłgorajski) wskazuje, że, o ile zakres usług internetowych wydaje się być wystarczający dla gospodarstw domowych, o tyle przedsiębiorstwa mają z tym problem, a na tym cierpi biznesowa atrakcyjność gminy: – *Funkcjonowanie szerokopasmowego Internetu otworzyłoby nowe możliwości dla potencjalnych inwestorów na terenie gminy Goraj. Budowa infrastruktury opartej na światłowodach umożliwiłaby korzystanie ze znacznie stabilniejszego oraz nieporównywalnie szybszego internetu.*

O niepewnym losie szkieletowej sieci światłowodowej słychać także

w powiecie zamojskim. Stanisław Kapica, sekretarz gminy Miączyn wylicza: – *Sieć szkieletowa przebiega przez naszą gminę w kierunku Hrubieszowa i gminy Grabowiec. U nas są dwa punkty dostępowe: w miejscowościach Niewirków i Zawalów. Stąd sieć miała być rozproszona do każdego mieszkańca, ale brakuje zainteresowania ze strony operatorów...*

Czy to rzeczywiście priorytet?

Każdy rządowy projekt wspomagający wykluczonych jest potrzebny. Jednak, jak zauważali niektórzy nasi rozmówcy, sytuacja nie jest na tyle zła, by ministerialny projekt uznać za priorytetowy. Janusz Kozioł, starosta łukowski mówi: – *Na terenie naszego powiatu są miejsca, gdzie dostęp do internetu jest utrudniony, ale nie ma tzw. białych plam. Istnieje możliwość podłączenia się do internetu: w sposób radiowy lub sieciowy.*

Potrzeba realizacji rządowego projektu nie wszędzie jest paląca. Tym bardziej, że wiele samorządów już próbuje zapewnić mieszkańcom dostęp do internetu. – *Już dwa lata temu, wspólnie z gminami Łopiennik i Gorzków zrealizowaliśmy projekt, mający zwalczać wykluczenie cyfrowe. Dzięki temu 600 gospodarstw domowych ma zestawy komputerowe i internet.* – mówi Jacek Lis, wójt gminy Żółkiewka i dodaje: – *Widzę*

pilniejsze potrzeby w zakresie oświaty, na przykład sposób finansowania szkół. To pochłania mnóstwo samorządowych pieniędzy.

Perspektywa lubelska

A jak sytuacja wygląda w szkołach funkcjonujących w stolicy naszego województwa? Jak mówi Grzegorz Hunicz, dyrektor Wydziału Informatyki i Telekomunikacji w Urzędzie Miasta Lublin, średnia prędkość internetu w szkołach nie przekracza 20 Mbit/s (pięciokrotnie mniej niż zakłada jubileuszowy projekt), a usługi prywatnych operatorów są dość drogie, więc Ogólnopolska Sieć Edukacyjna byłaby istotnym przeskokiem technologicznym. Zapowiada jednocześnie pójście o krok dalej: – *W ramach OSE, w porozumieniu z Ministerstwem Cyfryzacji, zamierzamy do lubelskich szkół podłączyć internet o prędkości nawet 1 gigabita. Chcemy także zapewnić placówkom hot-spoty, sieć monitoringu i jeszcze lepsze filtrowanie treści.*

Projekt składać się ma z dwóch części: zapewnienie dostępu do szerokopasmowego internetu oraz zapewnienie narzędzi, czyli odpowiedniego oprogramowania. Chodzi tutaj, między innymi, o ujednolicenie usług dla rodziców i nauczycieli, umożliwienie dostępu do danych i bazy edukacyjnej. Jak mówi Grzegorz Hunicz, pierwsza część projektu finansowana będzie z budżetu miasta, zaś w przypadku drugiej miasto podpisało umowę na dofinansowanie. Projekt opiewa na 13 mln 166 tys. zł, a 85 procent tej kwoty (czyli 11 mln 191 tys. zł) pokryją europejskie fundusze. Obecnie trwa przygotowanie dokumentacji przetargowej.

Internetowa niepodległość pozostaje chwytliwym hasłem rządu. Jak zawsze istnieje sporo niewiadomych: czy wszędzie w naszym kraju uda się uzyskać żadaną prędkość internetu, czy projekt rzeczywiście ruszy już w przyszłym roku oraz ile w istocie będzie on kosztował. Stworzenie Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej ma być programem na miarę 500 plus, godnym nowoczesnej Polski XXI wieku, dumnej jednocześnie ze swojej historii. Już wkrótce przekonamy się, co z tego wyjdzie.

Michał Ciężak



Koniec z wolnym internetem i wykluczeniem. OSE ma objąć kraj od Mazur aż po Tatry. Fot.: Tomasz_Mikołajczyk/pixabay.com

Od aktorstwa, przez muzykę do autorstwa

Wywiad z Marcinem Januszkiewiczem, aktorem i wokalistą, którego losy zawodowe za sprawą spektaklu „Fidelitas – suita lubelska” zbiegły się niedawno z naszym miastem

Panie Marcinie, z zawodu jest Pan aktorem, absolwentem Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Jak doszło do tego, że dużą część Pańskiej kariery zdeterminowała muzyka?

To akurat sprawa dosyć przewrotna, bo tak naprawdę to muzyka pojawiła się w moim życiu zdecydowanie przed aktorstwem. Od dziecka śpiewałem na różnych uroczystościach szkolnych, w różnych zespołach, konfiguracjach, stylach muzycznych, a samo aktorstwo pojawiło się jako wypadkowa wielu rzeczy, które robiłem w życiu. Tak się złożyło, że ostatecznie dostałem się do Akademii Teatralnej, zostałem jej absolwentem i siłą rzeczy stałem się aktorem.

Siłą rzeczy – czyli bardziej pociągało Pana aktorstwo czy muzyka?

Najbardziej to chciałem zostać sportowcem...

Do tego nie doszło – z jakich przyczyn?

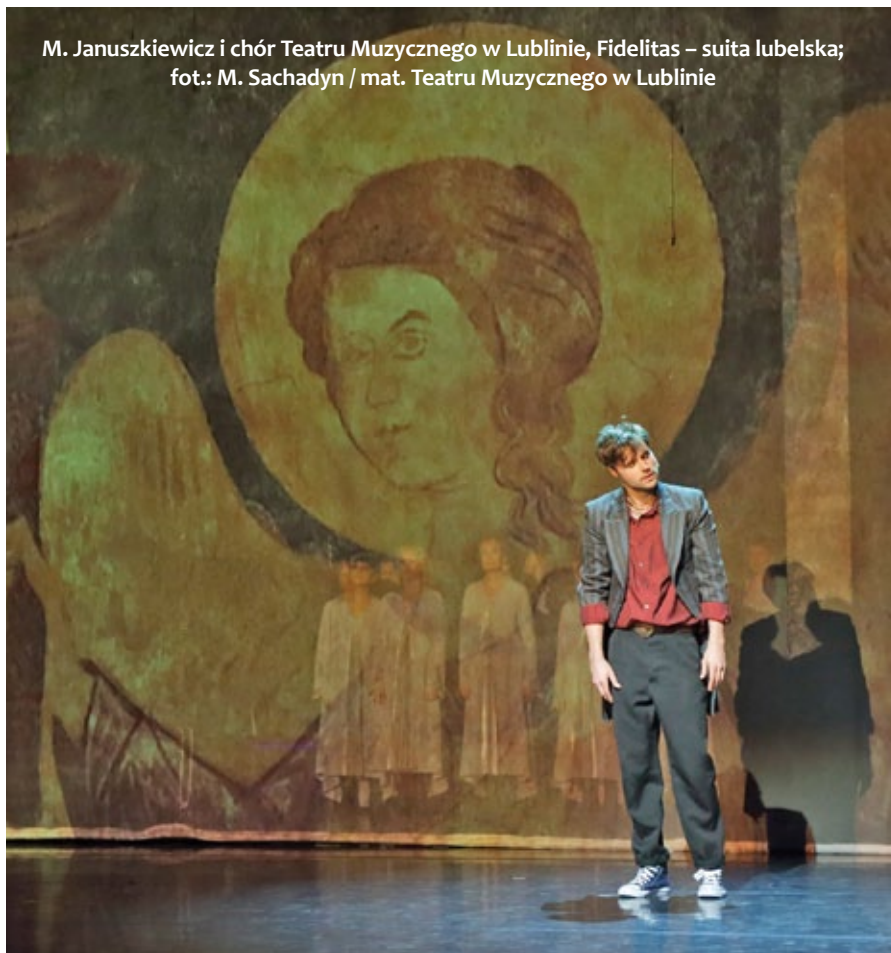
Nic z tego nie wyszło, bo nie miałem tyle talentu, żeby grać na przykład w reprezentacji Polski w siatkówkę. Uprawianie tenisa z kolei musiałem szybko przerwać i wróciłem do niego dopiero kilka lat temu. Ostatecznie więc zabrakło tego talentu, żeby być może nie najlepszym, ale chociaż na pewno prawie najlepszym w sporcie – i wybrałem inną drogę.

Talent to pojęcie, które determinuje chyba wszystkie „sztuki”. Pana zdaniem więcej potrzeba go do aktorstwa czy do muzyki?

Myślę, że to nie ma znaczenia. Moim zdaniem talent jest potrzebny w takim samym stopniu chyba w każdym zawodzie, który się wykonuje.

Wspomniał Pan o różnych stylach, których kiedyś dotknął Pan zajmując się muzyką. Mimo wielu pól ich

M. Januszkiewicz i chór Teatru Muzycznego w Lublinie, Fidelitas – suita lubelska;
fot.: M. Sachadyn / mat. Teatru Muzycznego w Lublinie



eksploatacji kojarzy się Pana przede wszystkim z tym, co w Polsce nazywa się „piosenką aktorską”. Czy taka droga artystyczna jest bezpośrednią konsekwencją wykonywania przez Pana zawodu aktora?

Ja bardzo nie lubię tego określenia „piosenka aktorska”. To z góry mnie szufladkuje i niejako ogranicza. Trochę też nie rozumiem, co to znaczy. Najlepszym określeniem tego terminu zdaje się być stwierdzenie, że aktor gra – to znaczy: udaje, że śpiewa. Faktycznie w wielu przypadkach można zaobserwować takie zjawisko, ale wydaje mi się, że ja z powodzeniem mógłbym rozdzielić te dwie dziedziny sztuki. Z jednej strony śpiewać, a z drugiej grać – w ogóle tego ze sobą nie łączyć. To, że jestem postrzegany

jako śpiewający aktor, wynika chyba z wybieranego przeze mnie repertuaru. Sięgam często po dość ambitne utwory. Wielu ludzi w kontekście choćby wydanej ostatnio płyty „Osiecka po męsku” próbuje mnie zaszufladkować i pojawiają się głosy porównujące mnie np. z Markiem Grechutą czy Grzegorzem Turnauem, co chyba nawet wolę. Świadczy to o tym, jak bardzo trudno jest ludziom określić piosenkę poetycko-liryczną...

Zdecydowanie nie należy to do zadań najprostszych. Osobiście uważam, że nie ma znaczenia, jaki repertuar weźmie się na warsztat – niezależnie czy będzie to Osiecka czy pieśni Schuberta, trzeba znaleźć na nie sposób. Mnie po wysłuchaniu płyty „Osiecka po męsku” nasunęło się skojarzenie nie z piosenką aktorską, a z minimali-

zmem – osiągnięcie maksimum przekazu i wytnienia dla słuchacza przy jak najmniejszej ilości środków.

Ja tak czuję ten materiał. Repertuar, który znalazł się na płycie, krystalizował się przez kilka lat, bo koncerty „z Osiecką” gramy od 2012 roku. Musieliśmy się dograć, znaleźć na te utwory wspólny, spójny sposób, ale myślę, że jest to uczciwe, w stu procentach zgodne z moim wewnętrznym poczuciem tej muzyki. Tak naprawdę, tuż przed rejestracją materiału w studio Trzeciego Programu Polskiego Radia zmienił się diametralnie tylko jeden aranż – stwierdziliśmy po prostu, że jeden utwór już nam się przejadł i powstała nowa aranżacja. Oczywiście podczas koncertów graliśmy więcej piosenek – zarówno związanych z Osiecką, jak i kompozycji do tekstów innych autorów, m.in. Adama Mickiewicza. Materiał z płyty jest więc naturalną konsekwencją kilkuletniej trasy koncertowej. Poza tym myślę, że minimalizm jest fajną formą. Ja uczę się go całe życie, bo mam problem z nadekspresją i przeładownością sztuki emocjami. Na szczęście na tym materiale zjedliśmy już zęby i przez te lata wypłuła się z niego troszkę zbędnych ozdóbek i emocji. Moi koledzy, których uważam za wybitnych muzyków, dbają o dźwięk, a ja dbam o to, bym lubił tego słuchać. Nie ma to nic wspólnego z zawodowym narcyzmem – po prostu staram się robić rzeczy, które mi się podobają i po które sam chętnie bym sięgnął.

Osiecka. Nie jest łatwo podjąć się interpretacji, czy wręcz reinterpretacji utworów, które w świadomości odbiorców funkcjonują już kilkadziesiąt lat. Skąd pomysł akurat na Osiecką?

Tutaj nie przesadzałbym z tym, że utwory do tekstów Osieckiej są tak popularne. Mam wielu młodszych od siebie znajomych, na przykład w wieku okołomaturalnym, którzy nie znają nawet Kazika, o Osieckiej nie ma mowy. Taką tezę słyszę jednak często od osób związanych ze sztuką, osób o bardzo konkretnych preferencjach, a jest to środowisko zamknięte i nie znajdziemy ich dużo. Mnie zależało również na tym, żeby trafić z tą muzyką do tych, którzy niekoniecznie doskonale znają utwory Osieckiej. Wiadomo, że są to złudne pragnienia, bo mimo wszystko po tę płytę sięgną głównie ludzie, którzy albo chcą zapoznać się z moim pierwszym albumem, albo uwielbiają

teksty Agnieszki Osieckiej. Wydaje mi się, że te teksty pozostają nadal aktualne i bardzo ważne. Ja osobiście bardzo je cenię i inspirowałem się nimi już w liceum. Czytałem jej wiersze i do dziś jestem pod ich wrażeniem. Imponuje mi jej rzemiosło – te utwory są świadectwem niezwykle warsztatu i talentu, a ścigam się z nimi od lat. Kiedyś mi imponowały, a dziś z nimi polemizuję, mierzę się. Oczywiście nadal jestem wielkim ich fanem. Uważam też, że ten materiał poza aktualnością jest po prostu wartościowy. Szczególnie w zalewie tandetnych trendów, które otaczają nas dziś ze wszystkich stron zarówno w sferze tekstów jak i muzyki. Jestem więc głęboko przekonany o tym, że o ten materiał trzeba dbać – dbać tak, by nadal był aktualny.

Ze swojej perspektywy powiem, że taki cel wydaje się wyjątkowo potrzebny. Nie tylko po to, by ten repertuar stale był obecny gdzieś na afiszu, ale także po to, by szukać nowych dróg ich interpretacji. Teksty Osieckiej mogą być motorem do wielu stylistycznych romansów, które za czasów jej życia w sumie nie miały okazji by się ziścić. Pana płyta jest tego przykładem. Nurtuje mnie w niej tylko jedna kwestia, której nie mogę rozgryźć – skąd tytuł „Osiecka po męsku”?

Uciekam od tłumaczenia tego tytułu. Kiedyś palnąłem niechcący w wywiadzie, że tytuł pochodzi od powiedzenia, które bardzo lubię, a które, kiedy byłem dzieckiem, często powtarzała moja babcia. Chodzi oczywiście o podejmowanie „męskich decyzji”. Ten wywiad odbywał się na żywo i zostałem wówczas mocno skarcony za zbędne seksistowskie podejście... Natomiast generalnie tytuł ma bardzo banalną genezę. Ta płyta to mój punkt widzenia, a jestem mężczyzną. Tyle. Nie ma tu żadnego ukrytego przekazu.

Poznano Pana głównie od strony „Osieckiej”. Co obok jej tekstów jest dla Pana podobnym materiałem do pracy? Co ceni Pan sobie w muzyce? Jakich inspiracji Pan szuka?

Wielu, ale przede wszystkim inspirowuje mnie możliwość tworzenia – sama w sobie. Nie definiuję się w jednym stylu, bo wydaje mi się to pułapką i czymś mało rozwojowym. Chyba jeszcze nie odszukałem własnej stylistycznej drogi, ale zawsze chciałem pisać i o jakie-

goś czasu mi się to udaje. Komponuję teksty i muzykę. Zdecydowanie do tego właśnie chciałbym dążyć zawodowo. W zeszłym roku napisałem wspólnie z Mariuszem Obijalskim muzykę do spektaklu „Liżę twoje serce” dla Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu. Miałem też przyjemność napisać piosenki dla kilku polskich artystów.

A’propos tworzenia – w zasadzie po raz pierwszy w historii wykreował Pan postać Widzącego w musicalu „Fidelitas – suita lubelska”, którego prawykonanie odbyło się niedawno w lubelskim Teatrze Muzycznym. Miał Pan wcześniej do czynienia z prawykonaniem, choćby w przypadku „Liżę twoje serce”, ale to była Pańska muzyka. Tu musiał Pan się zmierzyć z materiałem innego kompozytora, który wykrystalizował się w zasadzie dopiero w pracy z orkiestrą. Czy nie odczuwał Pan obaw w związku z pracą nad tym przedstawieniem?

Nie. Podszedłem do tego tematu tak jak do pracy nad każdym innym spektaklem, w którym mam przy-

N. Skipor i M. Januszkiewicz, Fidelitas – suita lubelska; fot.: M. Sachadyn / mat. Teatru Muzycznego w Lublinie



jemność brać udział – czysto zawodowo. Zawsze staram się swój zawód wykonywać rzetelnie. Tutaj jestem przekąźnikiem tego, co skomponował kompozytor i co napisał autor tekstu. Zawodowo więc była to już forma pracy zdecydowanie bardziej przeze mnie sprawdzona niż tworzenie. Obrót spraw przy tej produkcji mnie zaskoczył. Początkowo miałem obawy wynikające z eklektyzmu, który wysuwa się w „Fidelitas” na pierwszy plan i który jest jego mianownikiem, a nie należy on do tematów łatwych do realizacji. Z jednej strony balet, z drugiej muzyka, która sama w sobie jest bardzo zróżnicowana, bo łączy wiele stylów; grono aktorów o bardzo różnych doświadczeniach i tekst częściowo historyczny, który upleciony został niejako w sceny „współczesnorodzajowe”. Bodźców było dużo i to budziło we mnie niepokój. Na szczęście wszystko się ułożyło i sumaryczny kształt spektaklu jest dla mnie bardzo satysfakcjonujący.

W lubelskim Teatrze Pana towarzyszem scenicznym był m.in. Janek Zegar, który póki co wyrósł jedynie na młodzieżowej szkole teatralnej, i Natalia Skipor, Pana główna partnerka, którą na co dzień można podziwiać w repertuarze zupełnie klasycznym. To były dla Pana nowe doświadczenia?

W tej konkretnej sytuacji okazało się to dla mnie bardzo proste. Janek



M. Januszkiewicz; fot.: Roman Kalinowski

jest zdolny i przyjemnie się z nim próbowało, a Natalia również pokazała się nie tylko jako bardzo dobra wokalistka, ale również partnerka sceniczna, która idealnie odnalazła się w tej roli. Efekt końcowy współpracy tak zróżnicowanych osobowości jest więc zdecydowanie wart poznania.

Koncerty i role w spektaklach w całej Polsce. Do tego własna twórczość. Dużo się u Pana dzieje. Zbliżając się ku końcowi, nie mogę więc nie spytać o plany na przyszłość.

Zobaczymy. Szykuje się wielka gala na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, którą reżyseruje Agnieszka Glińska

wraz z Jankiem Młynarskim. Całość poświęcona będzie oczywiście Wojciechowi Młynarskiemu, który niestety odszedł już z tego świata i rzeczywistości. To zdecydowanie będzie dla mnie bardzo ważne wydarzenie. Cały czas koncertuję z zespołem, koncertuję także z Piotrem Rubikiem, w zespole którego już od dwóch lat jestem solistą. Ponadto od niedawna razem piszemy piosenki – tzn. ja jestem autorem tekstów. Zamówień na teksty jest zresztą coraz więcej, więc nie narzekam. Mam nadzieję, że przy okazji trafi mi się jakaś przygoda z teatrem dramatycznym, bo po prostu za nim tęsknię. Wiem, że w Teatrze Współczesnym w Warszawie dwa razy zagram w lutym w Hamlecie i jestem przekonany, że będzie to dla mnie wielka frajda.

W sferze muzyki ukierunkowuje się więc Pan na pracę twórczą?

Chciałbym żeby tak było i powoli zaczyna tak to wyglądać. Chociaż nie składał jeszcze broni jako wykonawca, więc pracuję i będę pracował nad repertuarem. Pewnie przyjdzie taki dzień, kiedy w końcu sam, własnym sumptem, wydam płytę z autorskimi utworami.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia niebawem w Lublinie!

Również dziękuję.

rozmawiał Karol Furtak

Po premierze opery „Czarodziejski flet” W.A. Mozarta, w Teatrze Muzycznym w Lublinie przyszła pora na kolejną produkcję. 18 listopada odbyło się premierowe przedstawienie dzieła szczególnego. Szczególnego, bo napisanego specjalnie na potrzeby lubelskiego Teatru.

Przy współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Michał Jurkiewicz (autor muzyki) i Jerzy Łysinski (librecista) stworzyli musical, który w wizji realizatorów jest widowiskiem niezwykle eklektycznym. Historia Lublina wraz z towarzyszącymi jej zawiłymi legendami zyskała oblicze fabularne, nowoczesnej sztuki. W warstwie muzycznej, przygotowanej pod okiem Łukasza Sidoruka tematy ludowe mieszają się ze współczesną muzyką, m.in. gospel, reżyseria Emilii Sadowskiej godzi teksty z epok poprzednich z wizją przyszłości, a choreografia Karola Urbańskie-



go jest syntezą klasycznego baletu z tańcem modern. Wszystko to w minimalistycznej wizji scenograficznej Łukasza Nowaka i z kostiumami Tijany Jovanovic, na co dzień związanej z Teatrem Wielkim – Operą Narodową w Warszawie. Dzięki temu „Fidelitas – suita lubelska” jest produkcją uniezależniającą się od upływającego czasu – nie tylko w sensie chronologicznego zorientowania akcji, ale również przeznaczoną dla możliwie najszerszego grona odbiorców: od doświadczonych widzów, przez młodzież, aż po przyszłe pokolenia melomanów – temat bowiem jest ponadaktualny.

Na deski teatru „Fidelitas” wraca w marcu. Główne role w przedstawieniu kreują zaś Natalia Skipor, związana z Lublinem i sceną ogólnopolską mezzosopranistka i Marcin Januszkiewicz, laureat ostatniej edycji Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

Gdzie szukać szczęścia?

Rozmowa z Andrzejem Cieplakiem, trenerem, wykładowcą akademickim, certyfikowanym coachem, mentorem i autorem książki „W drodze do szczęścia i satysfakcji. 58 wspierających myśli i przekonań”

Czym różni się coaching od psychoterapii?

Najkrócej mówiąc: psychoterapia próbuje leczyć pewne zaburzenia, szukając ich przyczyn w przeszłości, natomiast coaching wychodzi z dnia dzisiejszego i – bazując na celach – idzie do przodu. Większość ludzi rzadko ma czas, żeby zastanowić się nad tym, gdzie chce być za kilka lat, a nawet za kilka miesięcy. Dlatego zawsze zaczynamy od określenia celu, a pierwsze pytanie coacha na ogół brzmi: co chcesz osiągnąć i w jakiej perspektywie? Następnym krokiem jest uświadomienie sobie, czym dysponujemy – co już wiem, co potrafię, kto mnie wspiera albo czego mi brakuje. Dopiero wtedy wspólnie szukamy drogi, która pozwoli pójść dalej i osiągnąć zamierzony cel.

A jak coaching ma się do mentoringu?

Mentor to ktoś, kto w danej dziedzinie jest autorytetem, nauczycielem. Ma wiedzę, doświadczenie i może się nimi podzielić. Coach nie przekazuje wiedzy w takim sensie, jest przede wszystkim partnerem, który z pełną wiarą w drugiego człowieka pomaga mu dotrzeć do najgłębszych pokładów jego własnych „zasobów”, a następnie z wielu możliwych dróg wybrać najodpowiedniejszą. Innymi słowy: coach jest specjalistą od zadawania ważnych pytań, których sami sobie nie zadajemy. Dlatego musi być partnerem – bo tylko na wzajemnej szczerości i prawdzie można tu coś zbudować i dokonać naprawdę wielkich odkryć.

Książkę napisał mentor czy coach?

Jeden i drugi (śmiech). Moja działalność jako coacha i mentora jest w dużej mierze oparta na wiedzy psychologicznej, a jej podstawą jest rozwój wewnętrzny. W ostatnich latach odkryłem, jak ważny jest ten aspekt naszego życia. Jest takie powiedzenie: „Nic się nie zmieniło, jednak wszystko się zmieniło, bo ty się zmieniłeś”. Jeśli zmienimy swój sposób myślenia i patrzenia na świat, to okazuje się, że wszystko nagle jest inne, chociaż rzeczywistość zewnętrzna naprawdę się nie zmieniła. Książka jest zatem zbiorem krótki esejów, w których, tak jak mentor, dzielę się doświadczeniami ze swojego życia (niedawno skończyłem 60 lat). Ale oparłem ją też na moich doświadczeniach coachingowych, dlatego zawiera również wiele ćwiczeń do samodzielnego wykonania.

Na przykład ćwiczeń na szczęście?

Tak. Wielu ludzi, kiedy mówi: „szczęście”, myśli o chwilowym poczuciu satysfakcji, na przykład z nowego zakupu, zrealizowanego projektu czy ciekawej wycieczki, a przecież szczęście to coś znacznie więcej. Skoro mamy kolejny miesiąc ciężko pracować na np. nowy samochód, to czy ten zakup da nam więcej szczęścia, czy odwrotnie – zabierze przyjemność i radość? A może zamiast gonić za „szczęściem”, powinniśmy raczej zatrzymać się na chwilę i nacieszyć tym, co już mamy? W swojej książce opisuję pojęcie bogactwa psychicznego, które jest czymś więcej niż chwilowy stan szczęśliwego uniesienia.

Często na początku swoich szkoleń proszę, żeby ich uczestnicy pomyśleli o trzech dobrych rzeczach, które im się dziś przytrafiły, a potem wymienili się swoimi relacjami. Od razu zmienia się energia w całej grupie, a świat wygląda inaczej. Taki jest cel mojej książki: dać ludziom inspirację, podpowiedzieć, gdzie szukać tego, czego szukają i jak się zatrzymać, żeby zobaczyć to, co już znaleźli, a często tego nie zauważają lub nie doceniają.

Książkę można kupić za pośrednictwem strony internetowej autora: andrzej.cieplak.com/ksiazki

Czy można przesadzić i być zbyt szczęśliwym?

Co składa się na bogactwo psychiczne?

- zdrowie somatyczne i psychiczne,
- interesująca praca oraz inne formy aktywności,
- zasoby materialne wystarczające do zaspokojenia naszych potrzeb,
- serdeczne relacje z ludźmi,
- pozytywna postawa i emocje,
- zadowolenie z życia i poczucie szczęścia,
- wartości i cele życiowe,
- duchowość i poczucie sensu życia.

Jak widzimy, chwilowe poczucie szczęścia jest tylko jednym z ośmiu elementów składających się na poczucie spełnienia i wysoką jakość życia. Każdy element jest istotny i gdy go mocno zaniedbamy, to da znać o sobie. Żaden element osobno nie zapewni nam pełnego bogactwa psychicznego. Nie wystarczy ani bogactwo finansowe, ani świetna praca, ani znakomite zdrowie, ani tymczasowe zadowolenie z życia, czyli poczucie szczęścia. (...)

Jak twierdzą autorzy (Ed Diener i Robert Biswas-Diener – red.), opierając się na wielkiej liczbie różnych badań wykonanych na przestrzeni kilkudziesięciu lat, „szczęście jest procesem, a nie miejscem przeznaczenia”. „Szczęścia nie należy postrzegać jako cel, który próbujemy osiągnąć, ale jako dobry sposób podróżowania. Kluczem do bogactwa psychicznego jest zrozumienie doniosłego znaczenia samej podróży dla osiągnięcia poczucia szczęścia”.

ĆWICZENIE:

Wypisz 20 sposobów spędzania wolnego czasu, które w dowolnym okresie twojego życia dawały ci dużo radości. Nieważne, kiedy to było i co to było. Przywołaj uczucia radości i ekscytacji, jakie ci wtedy towarzyszyły. Na sporządzonej liście zaznacz te, które możesz zastosować i nadal mieć z tego dużą frajdę. Wybierz spośród nich trzy sposoby. Zaplanuj teraz, kiedy konkretnie w ten sposób spędzisz czas. Powiedz o tym komuś i obiecaj, że tak zrobisz – może zaprosz do uczestnictwa.

(fragmenty książki)



Uczestnicy październikowej Jesiennej Gali Mody Łuków 2017 mogli nie tylko podziwiać kreacje najlepszych lokalnych projektantów, ale także wysłuchać koncertu młodych, niezwykle utalentowanych wokalistek. Były to gwiazdy Fabryki Piosenki Łukowskiego Ośrodka Kultury. A zarówno w Fabryce, jak i w całym ośrodku, gwiazd nie brakuje.

Fabryka gwiazd

Rozmowa z Grzegorzem Skwarkiem, dyrektorem Łukowskiego Ośrodka Kultury

Czym zajmuje się Łukowski Ośrodek Kultury?

Czasami żartuję, że jesteśmy jak koło gospodyń wiejskich – zajmujemy się wszystkim. W zajęciach i imprezach w Łukowskim Ośrodku Kultury uczestniczą zarówno utalentowane dzieci i młodzież, jak i seniorzy, którzy od kilku lat uczęszczają na wykłady i warsztaty organizowane dla nich w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wokalistki, które wystąpiły na Gali Mody – Anastazja Klimiuk, Dominika Niedziółka, Wiktoria Niedziółka, Julia Stolarczyk i Marta Skurka – to adeptki Fabryki Piosenki, skupiającej wielu równie utalentowanych młodych piosenkarzy. Fabryka „dopracowała się” już kilku gwiazd, występujących dziś nie tylko w Łukowie, ale również na scenach warszawskich, jak Łukasz Bojaczuk, który będzie brał udział w spektaklach „Metr” w Teatrze Buffo. Mamy też skupiający aktorów i recytatorów Teatr Słowa i młodzieżową grupę teatralną, którą zamierzamy przekształcić w teatr amatorski, również z udziałem dorosłych. Organizujemy warsztaty plastyczne, których najlepsze efekty prezentuje na swoich wystawach galeria sztuki Pro-wizorium. W ramach ŁOK działa także orkiestra dęta oraz szkoły tańca nowoczesnego i towarzyskiego. Mamy też przyjemność gościć w naszych progach Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Łukowskiej „Łukowiaczy”. To fantastyczna grupa ponad 150 młodych artystów kultywujących polski folklor. Dużą popularnością cieszy się niewielkie, ale nowoczesne cyfrowe kino, w którym można obejrzeć zarówno filmowe nowości, jak i m.in. retransmisje najlepszych spektakli baletowych z Teatru Bolszoi. W tym roku



Dyrektor Grzegorz Skwarek (w muszce) na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Łukowie

odwiedziło je ponad 30 tysięcy widzów, co jest tym większym osiągnięciem, że sala kinowa mieści tylko 67 osób.

Organizujemy około 20-30 wydarzeń miesięcznie – małych lub tak dużych, jak niedawna Łukowska Moc Kultury „Moja Niepodległa”, w ramach której od 6 do 11 listopada oglądaliśmy m.in. rekonstrukcje historyczne, koncerty, filmy czy spektakle teatralne. Trzeba także wspomnieć o prestiżowym Międzynarodowym Festiwalu

Muzyki Organowej i Kameralnej, który w tym roku odbył się już po raz piąty. Jak co roku, gościliśmy na nim znakomitych wykonawców z Polski i całego świata, m.in. jedną z najwybitniejszych amerykańskich organistek Gail Archer.

I to wszystko w ramach skromnego budżetu publicznej instytucji kultury?

To przede wszystkim zasługa ciężkiej pracy niespełna dwudziestoosobowej grupy pracowników. No cóż, większość



Spektakl muzyczny „Tribute to Młynarski”





Przy Łukowskim
Ośrodku Kultury
działa też
orkiestra dęta

osób zajmujących się kulturą powie pani, że pieniędzy na ten cel zawsze jest za mało i ja nie będę wyjątkiem. ŁOK, choć jest samodzielnym podmiotem, w głównej mierze finansowany jest przez samorząd miasta. Prawo nakłada na samorządy m.in. obowiązek realizowania zadań z dziedziny kultury, a one robią to za pośrednictwem takich instytucji jak nasza. Trudno jednak wymagać od miasta, które ma wiele różnych potrzeb, żeby w pierwszej kolejności skupiało się na tym. Oczywiście jest, że część naszego dochodu musimy wypracować sami. Jak? Działalność kulturalna nie zawsze przynosi wystarczające zyski, dlatego staramy się zarabiać, pomagając przy organizowaniu wszelkiego rodzaju wydarzeń realizowanych przez instytucje miejskie i mieszkańców albo udostępniając im nasze pomieszczenia lub amfiteatr.

Nie tylko duże miejskie imprezy mają potencjał reklamowy. Instytucje kultury kojarzą się przeważnie z grupą artystów, którzy przychodzą i żebrają. Artyści nie muszą żebrać. Współpraca z kulturą jest świetnym sposobem na to, żeby budować markę firmy, a to się po prostu opłaca. Dlatego ja nie szukam sponsorów, lecz partnerów, którym mogę zaproponować wspólny biznes.

Ale nie każda kultura sama się wyżywi...

To prawda. Z pewnością trudno byłoby zarobić na tzw. sztuce wyższej, czyli np. koncertach organizowanych w ramach Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej. Dlatego to Urząd Miasta finansuje honoraria artystów. Nie dotyczy to jednak każdej dziedziny sztuki.

Dziś największym problemem polskiej kultury są darmowe imprezy, które niesłychanie rozpowszechniły się w naszym kraju. To „rozpieściło” i publiczność, która nie chce już płacić za wstęp na te wydarzenia, i artystów, którzy za swoje koncerty, spektakle, wystawy żądają honorariów niewspółmiernych do dochodów, jakie przyno-

si sprzedaż biletów. Powstaje pytanie: czy każde kulturalne wydarzenie, bez względu na jego rangę i poziom, powinno finansować miasto, czy jednak należałoby postawić na taki model, w którym artyści poczuć się współodpowiedzialni za „komercyjny” sukces przedsięwzięcia i zgodzą zagrać za tyle, ile jest im w stanie zapłacić publiczność? Wartość wydarzeń kulturalnych powinni „wyceniać” odbiorcy, którzy kupują bilety, w przeciwnym razie małych ośrodków nigdy nie będzie stać na to, żeby zaprosić najlepszych artystów.

Domy kultury to nieocenione „kuźnie talentów”... Jak się rodzą gwiazdy?

Najważniejsi są ludzie. To oni – ich pasja, talent, wiedza, pomysłowość, charyzma – sprawiają, że rozkwitają talenty tych wszystkich młodych ludzi, którzy tu przychodzą i uczestniczą w zajęciach.

Moim zdaniem błędem wielu lokalnych instytucji jest to, że uczestnicząca w zajęciach młodzież jest przede wszystkim przygotowywana

na konkursy. W ŁOK wraz z instruktorami doszliśmy do wniosku, że konkursy są rzeczą poboczną, a najważniejsze jest, żeby te dzieci mogły rozwijać swoje umiejętności. Dlatego wszystkie działające tu grupy – teatralne, recytatorskie, muzyczne, taneczne – powinny zmierzać do stworzenia produkcji własnych, które następnie znajdą się w stałym repertuarze ośrodka. Dzięki temu od premiery poprzez kolejne przedstawienia ich uczestnicy mogą budować, rozwijać i szlifować swoje role. Mamy już za sobą kilka takich premier teatralnych, a ostatnio także Fabryka Piosenki i Teatr Słowa przygotowały świetny multimedialny spektakl „Tribute to Młynarski”.

Chciałbym też, żeby najbardziej uzdolnieni wokaliści z Fabryki Piosenki mogli nagrywać swoje pierwsze płyty w profesjonalnym studio muzycznym, by, tak przygotowani, dalej szukać swojej drogi, może gdzieś daleko od Łukowa.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia: Łukowski Ośrodek Kultury

Łukowski Ośrodek Kultury

DZIAŁALNOŚĆ: Uniwersytet Trzeciego Wieku to około 70 słuchaczy – osób 50+, które zakończywszy pracę zawodową poszukują nowych form aktywności intelektualnej i fizycznej, biorąc udział w wykładach, warsztatach tematycznych czy zajęciach sportowych.

Fabryka Piosenki skupia około czterdzieścioro młodych wokalistów, zarówno kilku- jak i kilkunastoletnich, którzy swoje umiejętności szlifują pod opieką artystyczną Moniki Sołtyszewskiej.

Dzięki Towarzystwu Muzycznemu im. Antoniego Próchniewicza w ramach ŁOK działa również orkiestra dęta pod dyktando kapelmistrza Tadeusza Bochmana.

Kulturę żywego słowa i szacunek dla pięknego języka pielęgnuje Teatr Słowa – grupa aktorów i recytatorów, nad którymi opiekę sprawuje Sławomir Żyłka.

Amatorski teatr w ŁOK prowadzony przez Lidię Kargol istnieje od 2015 roku. Młodzi artyści mają już na swoim koncie kilka premier.

W studiu tańca Caro Dance przedszkolaki, dzieci i młodzież ćwiczą taniec nowoczesny, jazz i balet. Uczestnicy kursów organizowanych przez Studio Tańca Towarzystwa Anny i Jana Jaroszyńskich ćwiczą kroki salsy, latino solo, zumbę oraz tańców towarzyskich i dyskotekowych.

Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Łukowskiej „Łukowiacy” pod kierunkiem Grzegorza Rzymowskiego działa jako stowarzyszenie. Ponad 150 dzieci w wieku od 8 do 19 lat w swoim repertuarze ma polskie tańce narodowe oraz regionalne tańce i przyśpiewki. Przy zespole działa kapela muzyczna.

Galeria sztuki Prowizorium prezentuje prace uczestników warsztatów plastycznych prowadzonych w ŁOK oraz łukowskich artystów, przygotowuje też m.in. wystawy historyczne.

W nowoczesnym cyfrowym kinie można obejrzeć wszelkie filmowe nowości, ale także współczesne i dawniejsze arcydzieła polskiej i światowej kinematografii.

ŁUDZIE: Tadeusz Bochman, Beata Boulahia, Zofia Grom, Elżbieta Jaroszyńska, Tomasz Kanadys, Anna Karolkiewicz, Iwona Krystecka, Olimpia Kucharska, Romuald Pawlak, Mariusz Przeździak, Aleksandra Cegiełko, Monika Sołtyszewska, Ewelina Szałkiewicz, Alicja Tomaszewska, Marianna Zgorzałek, Michał Żurawski, Sławomir Żyłka oraz Grzegorz Skwarek – dyrektor.

Święta między Bugiem a Krzną

Podlasie to jedna z najsmaczniejszych krain w województwie lubelskim. Dlatego to właśnie tutaj postanowiliśmy poszukać inspiracji na nieco inny niż zazwyczaj wystrój świątecznego stołu...

Powiat bialski to malownicza kraina położona na północy naszego województwa. Tutejsze miasta, miasteczka i wioski leżą między majestatycznym Bugiem a jego największym dopływem – Krzną. Próżno szukać w naszym kraju podobnego narodowościowego i religijnego tygla. Zetkniemy się tu z tradycją katolicką, prawosławną, unicką i żydowską, bez trudu znajdziemy także ślady mieszkających tu kiedyś tatarów. To dziedzictwo jest pieczołowicie pielęgnowane, a miejscowe tradycje i przepisy – przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre z nich udało nam się poznać.

Święta jak u prababci

– *Bogactwo mieszkających się kultur i tradycji okraszone gościnnością oraz obfitością smaków i zapachów. Taka właśnie jest gmina Terespol – zapewnia wójt Krzysztof Iwaniuk. Mieszkają tu ludzie z pasją – tacy jak panie z Koła Aktywnych Kobiet z Łobaczewa Małego, które od 2008 roku niestrudzenie przywracają lokalnej kuchni przepisy stosowane przez tutejsze prababce. W 2015 roku w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” zdobyły swoją pierwszą „Perłę” za golasy z kaszy gryczanej i odtąd nagrody we wszelkich kulinarnych konkursach stały się dla nich niemal codziennością. Koło skupia 21 kobiet. Z jego inicjatywy 5 lat temu powstał również zespół Łobaczewianki, który dziś koncertuje z powodzeniem w całym regionie i kraju.*

Jolanta Gawryluk, twórczyni i przewodnicząca aktywnych pań z Łobaczewa Małego, opowiedziała „Panoramie” o zwyczajach świątecznych panujących w jej małej ojczyźnie, a przede wszyst-

kim o tym, co króluje na tamtejszych wigilijnych stołach.

Oprócz takich przedświątecznych zwyczajów, jak spotkania oplatkowe czy wspólne przygotowywanie ozdób świątecznych, od dziewięciu lat kultuwujemy „nową tradycję” – Mikołajki w Łobaczewie Małym, podczas których odwiedzamy osoby samotne oraz wszystkie dzieci w naszej miejscowości. W świątecznym kolędowaniu wręcza nas dziś młodzież, od najmłodszych lat prowadzona przez panie ze stowarzyszenia w kole teatralnym, a później w kabarecie.

Ale to, czym szczególnie możemy się chwalić, są tradycje kulinarne naszego regionu. Na terenie naszej gminy od wieków można było spotkać różne nacje, więc także w lokalnej kuchni mamy różnorodny „repertuar”. Nie tylko potraw polskich, ale także pochodzących m.in. z kuchni tutejszych tatarskich czy żydowskich mieszkańców. Na wigilię przygotowujemy tradycyjne „ogólnopolskie” potrawy, jak kompot z suszonych owoców, barszcz z fasolą i suszonymi grzybami, kapusta z grzybami lub karp, ale równie często można na nich znaleźć inne świeże rzeczne ryby pro-

sto z pobliskiego Bugu, bo nasi mężowie wędkują.

Regionalną potrawą wigilijną w Łobaczewie Małym stały się też golasy z kaszy gryczanej z białym serem. Na świątecznym stole można spotkać także kakory, czyli pieczone ciasto z ziemniaków gotowanych w mundurkach, nadziane marchewką i cebulą zasmażonymi na oleju lnianym. Jolanta Gawryluk podała nam również krótki przepis na proste danie robione przez tutejsze babce – gołąbki wigilijne: kaszę jęczmienną z suszonymi grzybami i podsmażoną cebulką doprawiamy solą i pieprzem i zawijamy w odparzone liście kapusty. Gołąbki podajemy z sosem grzybowym. Podobno są rewelacyjne.

„Kwoka jajek nie wysiedzi”

Z prawego brzegu Krzny przeprawiamy się na lewy i jedziemy nieco dalej na północny zachód. Gmina Leśna Podlaska przyciąga wielu turystów oraz liczne pielgrzymki odwiedzające Sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej, której kult rozciąga się daleko poza granice naszego kraju. Przyjeżdżają odwiedzić cudowny obraz,

Zespół łobaczewianki świętował niedawno jubileusz 5-lecia; fot.: GCK Kobylany

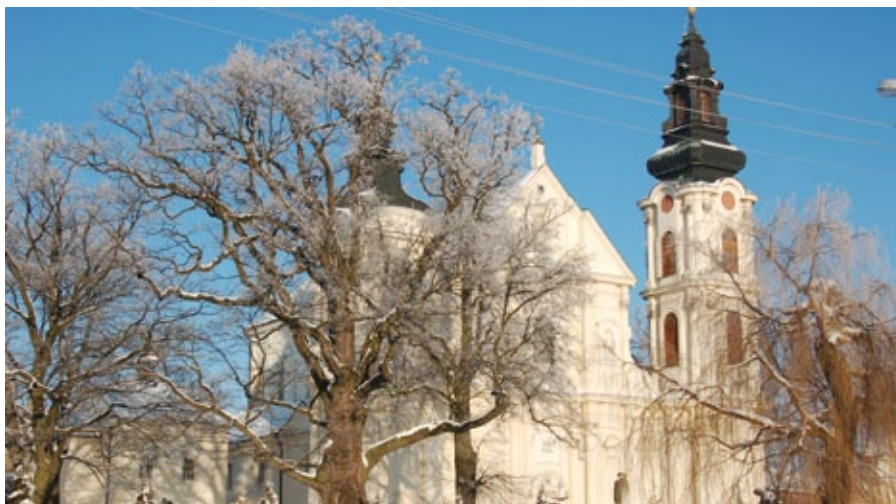


a właściwie płaskorzeźbę przedstawiającą „Opiekunkę Podlasia i Leśniąską Królową”. Warto też zobaczyć otaczające świątynię pozostałości dawnej fosy i murów obronnych.

Wigilijne zwyczaje układania siana pod obrusem, czekania na pierwszą gwiazdkę albo zostawiania wolnego miejsca przy stole znane są w całym naszym kraju. Wójt Paweł Kazimierski zgodził się nam opowiedzieć o kulturowanych w gminie tradycjach, z jakimi nie spotkał się nigdzie indziej.

Interesującym lokalnym zwyczajem jest wiązanie łyżek sianem. Przed rozpoczęciem wieczerzy wszystkie łyżki na stole wigilijnym, złożone w pęczek, przewiązywane były najdłuższymi źdźbłami siana wyjętymi spod obrusa. Gospodyni rozdawała łyżki po oplatku. Zwyczaj miał gwarantować jedność rodziny i spotkanie się w nie mniejszym składzie podczas wigilii w roku przyszłym.

„Kwoka jajek nie wysiedzi” – zwyczaj, z którego mogłaby się ucieszyć każda współczesna pani domu. Otóż gospodyni podczas całej wieczerzy nie mogła wstawać od stołu, a więc także



Sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej; fot.: UG Leśna Podlaska

do stołu podawać. Powiadano, że jeśli wstanie od stołu, to w przyszłym roku „kwoka jajek nie wysiedzi”. Stanowiło to nie tylko metaforę opieki nad rodziną i wychowania potomstwa, ale traktowane było również bardzo dosłownie.

Na tak zwanych „wschodnich kresach” nigdy się nie przelewało, toteż często na wigilijne wieczerze w Leśnej Podlaskiej zamiast barszczu przygoto-

wywano kisiel z owsa. Dziś to danie prawie nie występuje, ale wójt Kazimierski doskonale wie, jak je niegdyś przyrządzano. A mianowicie: moczony w nocy owies odciskano, a wodę gotowano aż do zgęstnienia. Kisiel kraszono przysmażoną na oleju lnianym cebulką i podawano na ciepło.

Wesołych świąt. Niezależnie od tego, w jakiej części naszego kraju albo świata je spędzimy. jog

Jedzmy ryby słodkowodne

W Dworze Anna w Jakubowicach Konińskich po raz cztertnasty odbyły się doroczne Ogólnopolskie Dożynki Rybackie.

Najważniejszym punktem wydarzenia był oczywiście konkurs na najlepszą potrawę z ryb słodkowodnych. W tym roku swoje popisowe dania zgłosiło aż 23 wystawców, co oznacza, że jury miało niewątpliwą przyjemność ocenić 35 potraw.

A w tym gronie zasiadali: Dorota Kolankiewicz – malarka i artystka zespołu cygańskiego „Romen”, Grzegorz Kapusta – wicemarszałek województwa lubelskiego, Ryszard Montusiewicz – dyrektor lubelskiego oddziału TVP, Włodzimierz Białduń – okręgowy inspektor pracy w Lublinie, Paweł Wielgosz – prezes Organizacji Producentów „Polski Karp”, Kazimierz Choma – dyrektor lubelskiego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Grzegorz Skrzecz – medalista Mistrzostw Świata i Europy w Boksie.

Zwycięzcy konkursu na najlepszą potrawę z ryb słodkowodnych:

restauracje:

I miejsce: restauracja Zaścianek Polski z Siedlec za budyń z pstrąga

II miejsce: restauracja Piano z Lublina za mus z pstrąga tęczowego z lnianymi chipsami

III miejsce: Pensjonat Kazimierski z Kazimierza Dolnego za roladkę z karpia z boczkiem, czarną soczewicą i chipsem z jarmużu

szkoły i koła gospodyń wiejskich:

I miejsce: Koło Gospodyń Wiejskich w Moszczance (gmina Ryki) za różę z karpia

II miejsce: Zespół Szkół Rolniczych w Pszczulej Woli za pistacjowy pasztet z pstrąga

III miejsce: Koło Gospodyń Wiejskich w Zalesiu (gmina Niemce) za pulpety z pstrąga w sosie retro

gospodarstwa rybackie:

I miejsce: Gospodarstwo Rybackie Bełzec za pierogi z karpia

II miejsce: Gospodarstwo Rybackie Dolina Huczwy za szczupaka marnowanego

III miejsce: Gospodarstwo Rybackie Rejowiec za gołąbki w sosie śliwkowo-pieczeniowym



Puchar Marszałka Województwa Lubelskiego: Andrzej Kalita, Gospodarstwo Rybackie Dolina Huczwy

Nagroda Dyrektora Departamentu Rolnictwa i Środowiska za najciekawszą prezentację: „Kobiety z pasją”, gmina Ulan-Majorat

red.

zdjęcia: Dwór Anna





*Ciepłych, spokojnych, rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów
i zadowolenia z podjętych wyzwań
w nadchodzącym Nowym Roku
życzą*

*redaktor naczelna
oraz redakcja
Panoramy Lubelskiej*

Panorama Lubelska